

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:
Rocznie ... 9 k.
Półrocznie ... 4 k. 50
Kwartalnie ... 2 k. 50
w Królestwie i Cesarstwie:
Rocznie ... 12 k.
Półrocznie ... 6 k. 50
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz pierwszy lub za jego miejsce 6 k., z następnym: za 2 razy 5%, za 3 razy 15%, za 4 razy 20%, za 5 razy 25%, za 6 razy i więcej 30%.
Nekrologi: za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adresowe po ca. 2 miesięcznie.
Od należności przewyższających 10 rs. ustępstwo dodatkowe ogólne 5%.

KALENDARZYK.

Dziś: Weroniki Panny.
Jutro: Hilarego B. D. K.
Wschód słońca o godz. 8 min. 10. Zachód o godz. 3 min. 57.
Długość dnia godz. 7 min. 47. Przybyło dnia godzin 9 minut 2.

Biuro Redakcyi i Administracyi
ulica Piotrkowska, hotel Hamburgski Nr. 275.

Adres telegraficzny:
KUZAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi „Dziennika” oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

Numer następnny wyjdzie w piątek.

„Warszawski Dniownik” o Łodzi.

Ostatniemi czasy prasa rosyjska w Cesarstwie, organ urzędowy w Warszawie i dzienniki warszawskie gorliwie zajmują się Łodzią. Przechodzi nam tylko żałować, że owo zajęcie się Łodzią nie miało miejsca przedtem, choćby kilkanaście lat temu, gdy wiele rzeczy łatwiej było naprawić a wielu łatwo zapobiedz. Dziś wszystko trudniej, lecz lepiej później niż nigdy. W Nr. 262 zamieścić „Warszawski Dniownik” korespondencyę z Łodzi, podpisaną przez rosyjaniną, którą uważamy za odpowiedź na nasz artykuł, zatytułowany: „Potrzeby Łodzi i Warszawski Dniownik”. Z tego względu oraz z powodu innych interesujących rzeczy, które znajdujemy w korespondencyi, uważamy za stosowne zaznajomić z nią czytelników. „Nie tak dawno „Warszawski Dniownik”, są słowa korespondenta, wskazywał na przesadność życzeń Łodzi, której się zachciwa stać się jakimś szczególnie ważnym ogniskiem: potrzeba jej sądu handlowego, zjazdu sędziów pokoju, komory, giełdy i t. d. Zaprowadzenie i utrzymanie w Łodzi takich instytucyj, jak sąd handlowy i komora, wymagałoby znacznych jednorazowych a potem i stałych wydatków ze skarbu. „Dniownik” wskazywał, dlaczego takie żądania są przesadzone, lecz zbił na te projekty z punktu wyłącznie rządowego, nie dotykając kwestyj, czem jest Łódź — an — und — für — sich — i czy zasługuje ona na takie uprzejmości ze strony rządu rosyjskiego, do których nie roszczą sobie pretensyj niemniej znaczne od Łodzi — rdzennie rosyjskie miasta. Ze względu, że Łódź znana jest wogóle tylko jako miasto przemysłowe, uważam za właściwe podać wam głównejsze rysy charakterystyczne jej życia społecznego i domowego (wewnętrzne)”. Po tej zapowiedzi możnaby się spodziewać wyczerpującej charakterystyki miasta. Zobaczymy, czy szanowny korespondent odpowiedział oczekiwaniu. „Życie społeczne Łodzi, mówi on, objawia się w różnych verei'ach, spółkach i towarzy-

stwach, których w niej dość wiele. Z tych towarzystw najbardziej widniejącem i że tak powiem, szykownem jest bractwo strzeleckie, czysto niemieckie ze względu na pochodzenie, ponieważ zabawka ta ma źródło w obyczajach germańskich i ze względu na skład swój, na przyjęte w niem zwyczaje i dosyć konieczne ceremoniały. Członkowie niemieckiego bractwa noszą mundury niemieckie i uzbrojeni są w sztucery niemieckie. Jak we wszystkich bractwach strzeleckich niemieckich (nietylko niemieckich ale i polskich, np. w Krakowie. Przyp. red. D. Ł.), tak i w łódzkim jest król i królowa (po polsku nazywa się to król kurkowy. Przyp. red. D. Ł.), którzy zwyciężyli na dorocznych turniejach, odbywających się wobec licznej publiki. Po ukończonym turnieju, zwycięzcę, owego nowego króla verei'u, prowadzą uroczystie po całym mieście, na czele całego verei'u, którego członkowie, uzbrojeni swojemi sztucerami, towarzyszą mu w szyku quasi-wojennym, przy dźwiękach orkiestry wojskowej, należącej do towarzystwa (chyba wynajmowanej, ponieważ orkiestra wojskowa należeć może tylko do pułku. Przyp. red. D. Ł.). Ceremoniał, mocno przypominająca operetkę komijną, ściga ją zawsze wielki tłum ulicznych gapów ku wielkiej ucieście szerców-byrgerów, maszerujących dumnie i uroczystie, lecz dosyć licho. Do towarzystwa strzeleckiego nie dopuszczają nikogo oprócz niemców.”

Ogólne rysy bractwa strzeleckiego korespondent skreślił wiernie. Ostatni punkt nie zdaje nam się odpowiadać prawdzie; w liczbie bowiem królów kurkowych, przytoczonych przez Flatta od r. 1824 do 1852, czytamy cztery nazwiska polskie: w r. 1825 Czarkowski, burmistrz miasta Łodzi; w r. 1826 Gozdowski, kasyer miasta Łodzi; w r. 1830 Brzeski; w r. 1848 Andrzej Jezierski. Przyjmowano więc a prawdopodobnie i teraz przyjmują do bractwa polaków. Instytucja ta wskazuje z czasem utraciła wszelki powab wobec innej nierównie pożyteczniejszej (straży ogniowej). Nie garną się więc do niej zgola wybitni mieszkańcy, których odstraszałaby zresztą komiczna charakterystyka, dość wiernie pochwycona przez rosy-

nina. Taka to błachostka, zaprawdę, taka niewinna zabawka, że nie pojmujemy, jak ją można było pomieszczać w punktach naczelnych aktu oskarżenia, który niby nie pozwala dać Łodzi sądu handlowego, zjazdu etc.

Idziemy dalej za korespondentem: „Towarzystwo straży ogniowej ochotniczej, uorganizowanej dosyć dobrze i przynoszącej miastu korzyść niewątpliwą, ma także charakter niemiecki, chociaż w skład jego wchodzi polacy a nawet żydzi, lecz w zupełności poddają się oni panującemu w straży systemowi niemieckiemu. Wszyscy członkowie straży mają mundury niemieckie, narzędzia także.” Tu już szanowny korespondent dotknął zarzut ważniejszego. Pomimo całego uznania, jakie mamy dla niezamordowanego poświęcenia strażaków, — przyznać musimy, że komenda niemiecka w straży z zupełnym ignorowaniem jej polskich członków, jest czemś nienormalnem, niesprawiedliwym, krzywdzącem i obrażającym uczucia naszej tu narodowości. Schodzimy się tu zupełnie z rosyjaninem i wyrażamy nadzieję, że zarząd uwzględni w końcu słuszne żądania strażaków-krajowców, którym, jeżeli już nie pierwszeństwo, (jakby słuszność mieć chciała), to przynajmniej równouprawnienie bezwarunkowo się należy. Komenda polska obok niemieckiej winna być natychmiast zaprowadzoną w interesie łatwiejszego opanowania pożaru. Niemniej nagłą jest reforma administracyjna, która powinna uwzględnić język polski. Jestto, zaiste, rzeczą bezprzykładną w jakimkolwiek kraju na świecie, aby instytucja publiczna, z ofiarności miasta, a przez to i kraju (bo miasto samo bez kraju byłoby literalnie niczem i żyćby nie mogło) żyjąca, aby ta instytucja, powtarzamy, prowadziła całą biurowość i korespondencyę w języku cudzoziemskim. Na zmianę w tym względzie liczymy w niedalekiej przyszłości; takt szanownego prezesa i komendanta straży, jest dla nas rękomią, że tę słuszną reformę przeprowadzi a temsamem ocali dzielną instytucję od czynienia jej zarzutów przez „Warszawski Dniownik”, że nosi ona na sobie charakter cudzoziemski. Zarzuty co do mundurów i narzędzi, są niesłuszne. Mundury

co do formy zbliżają się do mundurów innych straży prowincjonalnych, a co do materiałów (krajowych naturalnie) są oczywiście kombinacją: opieki, jakiej państwo rosyjskie udziela przemysłowi, — kapitału niemieckiego, — i pracy robotnika polskiego (przeważnie). Cyfry zewnętrzne (M. P. O.) są rosyjskie. Narzędzia są może i z Niemiec sprowadzane, lecz tego krytykować nie wolno o tyle, że się je nabywa tam, gdzie są lepsze i tańsze.

Dalej znowu czytamy: „W Łodzi jest także wiele towarzystw śpiewackich, zaczynając od zupełnie demokratycznych, zajmujących się tylko śpiewem kościelnym i kończąc na klubie muzycznym bogaczy-fabrykantów z ogromną opłatą roczną, bo więcej niż 100 rs. Do klubu tego nie może się nikt dostać oprócz bogatych przemysłowców. Od najbardziej plebejuszowskiego towarzystwa amatorskiego śpiewaków kościelnych aż do owego klubu, wszystkie one są całkowicie niemieckie z ducha, składu i urzędzenia. W końcu siódmego lat dziesiątka urządzono w Łodzi olbrzymią uroczystość stowarzyszeń śpiewackich, nietylko miejscowych lecz i zagranicznych. Na tę uroczystość śpiewacką i piwną przyjechało z Niemiec mnóstwo śpiewaków z przeróżnych miejscowości; pamiętają tu jeszcze, że pociąg, który przywiózł gości zagranicznych, składał się z 28 nabytych wagonów pasażerskich. W łódzkich cechach rzemieślniczych także wszystko niemieckie. Język w pogadankach i w administracyi, tradycyjne obyczaje cechowe a nawet znaki zewnętrzne np. chorągwie — wszystko niemieckie. Istnieje tu także towarzystwo amatorów gry w kręgle, w którym uczestniczą i damy; trzebaż nadmienić, że i ono wyłącznie niemieckie? Było w Łodzi i towarzystwo gimnastyczne (rozumie się czysto niemiecki Turn-Verein), obecnie już zamknięte z powodów od niego niezależnych a prawdę mówiąc z przyczyn dość brzydkiego gatunku. I tak, widzimy, że wszystkie korporacje obywateli łódzkich, zarówno te, których celem są zadania poważne jakoteż verei'u z celem zabawy, — są niemieckie pod wszelkim względem, językiem, duchem, obyczajami i urzędzeniem obce tak nam rosyjanom jakoteż i miejscow-

10) ZYCIE ZA ZYCIE

przez BERTĘ MARYĘ CLAY. Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 8).

Nie chcąc wywierać na nią żadnego moralnego nacisku, zaprzestałam ją badać; albowiem taka tajemnica, której ciężar zdawał się podkopywać podstawy jej istnienia, mogła tylko dobrowolnie, z własnego popędu być komuś powierzona.
Z ciepłym wiosennym rzedzaniem stały się halucynacje nocne. Zmuszałam ją niemal przemocą do używania ruchu; chodziliśmy po parku, po łąkach, lecz bezowocnie były zabiegi moje w celu obudzenia jej wrażliwości na piękno natury.
— Serce moje zamarło — rzekła do mnie pewnego poranku, gdyśmy siedziały nad brzegiem jeziora. — Ty, Lucy, (od czasu owej pamiętnej nocy zbliżyliśmy się więcej do siebie, nazywała mnie po imieniu), widzisz piękno blasku słonecznego i kwiatów, ja go nie widzę, — dla mnie wszystko jedną ciemną otchłanią.
— Dlaczego pani droga nie spróbujesz otrząsnąć się z tego usposobienia, zaprowadzić nad niem choć trochę — pytałam ją. — Wiem ja, że istnieją cierpienia nieuleczalne, ale chyba twoje troski, lady Culmore, do nich się nie zaliczają.
— Co Lucy nazywasz cierpieniem nieuleczalnym?
— Takie cierpienie — odrzekłam — którego złagodzić nie mamy nadziei.
— A co, sądzisz, spowodować je może? Po chwilowem, poważnem zastanowieniu się, odrzekłam:
— Na szczęście niewiele istnieje źródeł

niedoli takiej. Śmierć ukochanej istoty nie jest nią, pozostaje nam bowiem nadzieja spotkania się w lepszym świecie; choroba, na którą niema lekarstwa, również nią jeszcze nie jest, bo cierpliwie znoszona, podnosi nas moralnie; utrata majątku także nią nie jest, bo życie oprócz majątku zawiera wiele innych jeszcze źródeł szczęśliwości a praca nikogo nie hańbi. Nie wiem istotnie, coby mogło spowodować taki stan rozpaczy; jedynem chyba jej źródłem może być występny uczynek, którego nie mamy możliwości w życiu wynagrodzić.
— A więc taki występek byłby źródłem cierpienia nieuleczalnego?
Patrząc na piękność nieba i ziemi, na wody połyskujące, które oblewały zielone brzegi, na mirady dzikich kwiatów i roślin, zawahałam się z odpowiedzią.
Wszystko to dzieło Stwórcy. Czy podobna, aby Ten, który karmi wróble i pamięta o najmniejszych robaczku, mógł jedno ze swych stworzeń zostawić w bólu, którego by nic złagodzić nie mogło?
— Zaczynam nabierać przekonania — rzekłam z wolna — że niema na świecie moralnego cierpienia nieuleczalnego zupełnie. Zgadamy się na to, że złe uczynki, grzech, zbrodnia, to źródła największych nieszczęść. Ale niema zbrodni takiej, którejby Pan Bóg nie wybaczył.
— Tak sądzisz, Lucy? — zapytała a w pięknych, smętnych, niebieskich jej oczach ujrzałam po raz pierwszy słaby promyk nadziei.
— Takie moje przekonanie — odrzekłam — niema grzechu tak wielkiego, ani zbrodni tak strasznej, za którąby Pan Bóg żałującemu przebaczenia odmówił.
— Ale ludzie... dlaczego oni darować nie chcą?
— Bo człowiek, jest tylko człowiekiem a władza niebios — boska. Człowiek osądza,

nagradza i karze tylko według praw ludzkich.
— W takim razie mogłoby się zdarzyć — dodała smutnie — że niebo wybaczy a ludzie jednak karę wymierzają?
— Naturalnie. Weź pani np. złodzieja, on może grzechu żałować, modlić się i łzami uzyskać przebaczenie niebios, lecz ludzie jego postępek ukarać muszą. Uwięzionym zostaje i przynaglonym, jeżeli się udaje, do zwrotu haniebnie przywłaszczonych dóbr. I tak dzieje się z każdym występkiem, chociaż najgłębiej przekonana jestem, że Pan Bóg największą zbrodnię wybaczy grzesznikowi pokornemu, prawdziwie żałującemu.
— A jednak mąż mój — zawołała rozpaczliwie — nie wybaczy mi nigdy. Ach, dlaczego jest on mniej od niebios litościwym? Gdybym klęcząc przed nim od wschodu do zachodu słońca, o jego przebaczenie błagała, takżebym go nie uzyskała; odrzuciłby mnie tem nielitościwie zimnem skinieniem, które mnie do szaleństwa doprowadza. Lucy moja, czy ty wiesz... ale nie odsuwaj się odemnie, gdy ci to powiem — Lucy, mnie się zdaje... a nawet pewną jestem, że wolałabym jego przebaczenie, niż ulitowanie się nademną niebios.
Oczy jej szukały mego spojrzenia z wyrazem, który mi serce rozdzierał.
— Pani kochana, lady Culmore, nie myślisz tego szczerze, bo w takim razie kochałabyś męża więcej niż samego Stwórcę.
— Kochałam go istotnie więcej niż wszystko na ziemi a nawet wszystko po nad ziemią. Wtem kryje się źródło grzechu mego, tego straszego, niepojętego grzechu!... Teraz stanę się rozumniejszą, będę się niebu naprzykrzała łzami swymi i błaganiami o przebaczenie a gdy je otrzymam, udam się do niego, wtedy i on musi mi winę moją darować. Ten straszny

grzech był z miłości, dla niego byłabym poszła w ogień i wodę a teraz on...
Spoglądałam na nią, ze zdziwieniem. Czegoż się dopuściła? Co był za grzech, o którym mówiła? Piękna jej twarz nosiła ślady wielkich cierpień, a nie miała znamienia grzechu. Gdybym jej była wówczas kilka pytań zadała, byłaby mi wyjawiała swą tajemnicę, ale nie chciałam korzystać z jej usposobienia i uszanowałam milczenie, w jakie popadła.
— Lucy — rzekła do mnie po długiej przerwie — czy nie sądziłabyś, że człowiek ukochany przez ciebie taką miłością, w której skupiłaby się cała żywotna siła twego istnienia, po za którą nie byłoby nic więcej dla ciebie na ziemi, dla której zapominając wszystkich zasad moralnych, popełniłabyś zbrodnię; czy nie sądziłabyś, że ten człowiek wybaczy ci z łatwością grzech popełniony dla niego?
— Toby zależało całkowicie, jak sądzę, od rodzaju grzechu, jakiegobym się dopuściła.
Słowa moje musiały być silnym, choć nierozumnie wymierzonym ciosem, gdyż wzdrgnęła się i rzewnemi załała się łzami.
— Cokolwiekbyś pani uczyniła, droga lady Culmore — rzekłam ze łzami — dosyć już za to cierpiałas.
— I cierpieć tak będę do śmierci — rzekła przerywanym od łkania głosem.
Pozostawiłam ją chwil kilka samą, w nadziei, iż prędzej uspokoi się, lecz gdy po jakimś czasie wróciłam, zastałam ją szlochającą, z twarzą w trawie ukrytą.
— Przebaczenia, Panie! przebaczenia! Uczyniłam to dla niego, bo go kochałam! I straszniejszą niż kiedykolwiek wydała mi się tajemnica życia tej tak pięknej a tak nieszczęśliwej kobiety. (D. c. n.)

wym krajowcom. Niektóre z tych korporacji zazdrośnie się ogradzają od przymieszki jakiegokolwiek innego elementu, oprócz niemieckiego. Język niemiecki, jako potoczny, panuje w Łodzi wszędzie (?) nie tylko w stosunkach prywatnych i pogadankach, lecz i w takich instytucjach publicznych jak: miejskie towarzystwo kredytowe, bank handlowy, towarzystwo dobroczynności i t. d. Na wszystkich zebraniach publicznych obywateli łódzkich, na obiadach dawanych z powodu jakichbądź uroczystości, na balach publicznych, gwaro niemiecka rozlega się niemal niepodzielnie. Większa część szyldów wymalowana po niemiecku. Fabrykanci i kupcy prowadzą korespondencję i księgi także po niemiecku (od nowego roku kilka poważnych firm zaprowadziło księgowanie i korespondencję po polsku. Przep. red. Dz. Łódz.), co może przedstawiać ważne niedogodności w tym wypadku, gdy księgi winny być rozpatrywane w sądach jako dowody materialne, albo przez władze finansowe w celu prawidłowego obliczenia nowego podatku przemysłowego. A przecież nie podobna chyba postanowić, aby dla członków rosyjskich władz rządowych obowiązkiem była doskonała znajomość języka niemieckiego; przeciwnie, należałoby przedsięwziąć środki, aby tutejsi kupcy i fabrykanci wprowadzili u siebie księgi i korespondencję w języku rosyjskim i dać im w celu zmiany w tej mierze pewien, choćby np. pięcioletni termin. (Czyżby szanowny korespondent nie chciał przy prowadzeniu ksiąg uwzględnić języka krajowego? Pod tym względem powinniśmy dla fabrykantów i kupców pannaować wolność wyboru. Przecież język polski w państwie rosyjskim nie jest cudzoziemskim. Przep. red. D. Ł.) Mieszkaną jakotako zamożnych mieszkańców niemieckich Łodzi, nie wyłączając i tych, którzy już oddawna są poddani rosyjskim, nieodzownie chęcią się portretami tych osobistości, dzięki którym pruska przedsiębiorczość i szczęście, podtrzymywane życzliwą neutralnością Rosji, stworzyła obecną potęgę zjednoczonej Germanii. Lecz raz przestąpiwszy próg domu tutejszego Niemca, nietylko te specyficznie niemieckie symbole przekonują, że się znaleźli w innym, obcym świecie; całe urządzenie, wszystkie sprzęty domowe tych ludzi odrazu dowodzą, żeście wkroczyli do gniazda wychodźców, z fanatyzmem sekciarskim i pedanterią, chroniących dom swój od wtargnięcia najdrobniejszego nawet cienia, pochodzącego z otaczającej ich sfery. To uderzające wzrok, tendencyjne, uparte stronięcie, wywiera szczególnie silne wrażenie na nas, Rosyan. Przywykliśmy widzieć w Niemcach, mieszkających w Rosji, ludzi pod każdym względem solidarnych z Rosyan; nie mówimy już o szlachcie gubernij nadbałtyckich, z którą żyliśmy się w ogólnej służbie dla Rosji, we wszystkich naszych instytucjach i w obozie wojskowym i na polach bitwy. Lecz każdy Rosyanin, przybywający do Łodzi albo do któregośkolwiek innego z tutejszych miast niemieckich, — nie może nie dostrzedz tej ogromnej różnicy, która stanowiła we wszystkich różni Niemców tutejszych od tych, do których przywykliśmy i z którymi oswoił się u nas, w Rosji. Dlatego też wydają nam się zupełnie racjonalnymi uwagi „Warszawskiego Dniwnika” z powodu życzeń, objawionych przez organ łódzki (t. j. nasz Dziennik. Przep. red. Dz. Łódz.) o konieczność ustanowienia dla Łodzi sądu handlowego i t. d. a przez to podniesienia jeszcze bardziej jej znaczenia. Łódź mówi do nas: „dajcie nam wszystko, co dla nas konieczne i pożyteczne a my was i znać nie chcemy”, czyż można na to oczekiwać innej odpowiedzi jak tę, którą dał „Warszawski Dniwnik” „Rosyanin”.

Wymiary niniejszej korespondencji, którą uważaliśmy za właściwe podać czytelnikom w przekładzie dosłownym, nie pozwalają nam odpowiedzieć na tyle jednocześnie kwestyj. Już na początku załatwiliśmy się z niewinnym bractwem strzeleckim i światłą strażą ogniową, która, miejmy nadzieję, wytknięte wadliwości postara się usunąć. Rzecz o innych zarzutach szanownego korespondenta odłożyć musimy do artykułu następnego. Tam też dowieść będziemy usiłovali, że gdyby nawet część ich była słuszna, nie powinny one wpłynąć na ustanowienie instytucyj, które warunkują normalny rozwój miasta. Owszem, zaprowadzenie ich usunie może kiedyś podstawę do gorzkich narzekań, których wyrazem jest korespondencyja Rosyanina.

SPRAWOZDANIA TARGOWE.

Giełda warszawska. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 11 stycznia). Ruch weksli, na giełdzie tutejszej w tygodniu ubiegłym był wogóle mały; szczególnież zamierzano dewizę paryską. Zapotrzebowania miejscowe były jednak dość znaczne, tembardziej, że w. środe z powodu święta giełda była zamknięta, a więc dzień przedtem należało zaopatrzyć się w remisy. Początkowy kurs 49.95 do 50 podniósł się do czwartku włącznie o $\frac{1}{2}$ — $\frac{3}{4}$ — w piątek i sobotę wystąpiła reakcja, kurs zeszedł

do 49.90 i niżej; w ządania utrzymał się w ceńdle kurs 50. Targ papierów publicznych usposobiony był bardzo mocno. Wstrzemięzliwa podaż nie wystarczała na zaspokojenie popytu, którym cieszyli się prawie wszystkie papiery; wiele tranzakcyj nie doszło do skutku, dla braku oddawców. Poszukiwano głównie listów zastawnych ziemskich. Kurs seryi pierwszej podszedł do 98.80 w placeniu, trzy następnne serye doszły do 98. Jeszcze większym popytem cieszyła się serya piąta, jako najtańsza, za którą zapłacono podobno 94.70. Nabywano także listy m. Warszawy. Kurs seryi trzeciej podniósł się do 93, czwartej do 92.25 w placeniu, pierwszej i drugiej nie było wcale w obiegu. Za oblię m. Warszawy placono 89.40, lecz zabrakło materiału. Wyżej notowano listy m. Łodzi, jednakże nie dokonano niemi żadnej tranzakcji. W zaniechaniu były także listy wileńskie, których nawet nie notowano. Kursy papierów państwowych trzymają się bardzo wysoko. Z listów likwidacyjnych, małe były bardziej poszukiwane niż duże. O pożyczki wschodnie dopytywano się ciągle, do tranzakcyj jednak nie przyszło. Przedmiotem żywych obrotów była pożyczka premiowa emisji pierwszej po 231—231 $\frac{1}{2}$; druga notowano po 216. W dziale akcyj wystąpił znowu dawny zastój. Ceny akcyj bankowych obniżyły się o przedpłat dywidendowe i jeszcze o parę rubli; nie notowano ich wcale. Z monet poszukiwano głównie marki; kapony celne 4 $\frac{1}{2}$ %.

Giełda Petersburska, 9 stycznia. W tygodniu ubiegłym giełda tutejsza była czynną tylko w ciągu dwóch dni: w poniedziałek i w piątek. (Bydwa zebrania były nieliczne i cechował je zupełny brak ożywienia. Kurs weksli utrzymał się na poziomie przeszło-piętym, cena złota nie zmieniła się także od poprzedniego piątku, kursy papierów państwowych i hipotecznych wykazują różnice bardzo małe, $\frac{1}{8}$ — $\frac{1}{4}$ %, akcje banków i dróg żelaznych notowano bez zmiany.

Z giełdy londyńskiej donoszą pod dnem 8 stycznia. Usposobienie rynku pieniężnego w najbliższej przyszłości zależy będzie w niemałym stopniu od potrzeb przemysłu. Ponieważ zaś interesy idą bardzo leniwo, spodziewać się należy coraz większej obfitości pieniędzy. W warunkach takich bank angielski zadać sobie musi wkrótce pytanie, czy obniżka dyskonta bankowego nie byłaby pożądaną, a powiewać kurs weksli zagranicznych, szczególnież berlińskich, poprawił się znacznie, obniżka urzędowego minimum nie da się prawie uniknąć. Oznacząc ściślej chwilę, w której zmiana nastąpi, znaczący to naturalnie, bawić się w przypuszczeniu, nie mające żadnego celu.

Bawelna. Komitet związkowy właścicieli przedziałów bawelny w Orlamie, postanowił zaproponować robotnikom, ażeby zgodzili się na nowe obniżenie płacy o 5%, ponieważ przemysł bawelniany zawsze jeszcze nie okazuje spodziewanej poprawy. Przed 12 tygodniami robotnicy zgodzili się już raz na podobne zmniejszenie płacy, przedtem jednak urządzili bezrobocie, trwające przez trzy miesiące.

Chmiel. Norymberga, 8 stycznia. Od kilku dni daje spozstrzegać się na targu tutejszym żywszy popyt; obrót dziennej dosięga 400—500 beł chmielu przeważnie gorszego, nabywanego głównie na wywóz po 14—22 m. Gatunków lepszych brak zawsze. W miejscach uprawy rzadko gdzie można je jeszcze znaleźć, a dowożone czasem na targ małe partyki chmielu pierwszorzędne, szybko znajdując nabywców po cenach wysokich. Usposobienie targu wogóle nie okazuje żadnej zmiany. Notują: chmiel fargowy 13—35, aiszgrundzki 13—30, hallertauski 25—80, wirtemberski 15—70, badenski 14—30, alzacki 15—35, polski 25—70, spalterski 20—65 m.

Nafta. Z Tyflisu donoszą pod dnem 26 grudnia r. z. Wywóz nafty z Baku powiększył się znacznie w roku 1885. Do wnętrza Rosji przybyło drogą wodną 15 milionów pudów do Carycyna nad Wołgą. Dowozy w tym ważnym punkcie składowym nagromadziły się w ilości tak wielkiej, że 960 wagonów cysternowych na linii Carycyn-Griazi, nie wystarczało do dalszego przewozu. Do Batumi koleją zakańkaską dowieziono 12 milionów pudów.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Rozporządzenie ministerium skarbu, zabraniające sklepom z towarami kolonialnymi utrzymywania składów napojów spirytualnych, sprzedawanych na zabieranie do domu, zaczęło już obowiązywać od dziś.

Ogólne zebranie akcyonaryuszów towarzystwa akcyjnego warszawskiej fabryki maszyn, narzędzi rolniczych i odlewów nie odbędzie się d. 20. b. m., jak poprzednio ogłoszono, lecz d. 24. b. m.

Fabrykę zabawek zamierzają w Warszawie założyć przemysłowcy wiedeńscy.

Oddział warszawski popierania przemysłu i handlu. W tych dniach pewna ilość członków sekcji drugiej odbyła konferencję w kwestyj zjazdu młynarskiego. Inicytor zjazdu p. Przyłubski przedstawił, iż wobec krytycznego stanu rolnictwa należy wziąć się zbiorowo do przeróbki zboża na mąkę i kaszę a produkty te znajdą lepszy zbył. W tym celu jednak potrzeba: 1) podnieść młynarstwo krajowe; 2) rozszerzyć wywóz mąki za granicę; 3) postarać się o ujednostajnienie i — jeśli można, o niższe taryf przewozowych na zboże, mąkę i kaszę; 4) postarać się o podwyżkę cła od mąki zagranicznej; 5) wyjednać dla właścicieli młynów kredyt hipoteczny; 6) zbadać gruntownie kwestyj ubezpieczenia młynów. Rozprawy były bardzo ożywione, nie powzięto jednak żadnych decyzyj.

Okowita. P. Luniewski, obywatel z siedleckiego, przedstawił oddziałowi warszawskiemu towarzystwa popierania przemysłu i handlu wniosek o drogach zbytu dla okowity polskiej, jeśli w Niemczech dojdzie do skutku monopol wódczany.

Fatersal warszawski sprzedawcą będzie nadal konie z wolnej ręki, nie zaś w drodze licytacji, jak dotychczas.

Fabryka obsad cynowych do syfonów powstała obecnie w Warszawie.

Fabryka kotłów parowych rurowych systemu de Noeyer ma powstać w Warszawie. Założycielami są kapitaliści belgijscy.

Fabryka asfaltu, tektury smołcowej i wyrobów betonowych buduje się pod Warszawą.

Fabryka wyrobów metalowych, a mianowicie stalowych i mosiężnych, wkrótce otworzy się w Warszawie.

Fabryka bukietów makartowskich powstała w tych dniach w Warszawie.

Jeden z większych browarów warszawskich, posiadający specjalne wagony na kolejach rosyjskich, z wiosną wysłać będzie do Petersburga codziennie wagon piwa.

Szlaka. Przedsiębiorcy zagraniczni od chwili otwarcia drogi dąbrowskiej wywożą ze stacji Niekłań, Bzin i Suchedniów szlak fryszerską całąmi wagonami za granicę. Szlaka ta zawiera 38 — 50 proc. żelaza.

Fabryka papki drzewnej do wyrobu papieru powstaje w guberni mińskiej.

Pewien piwowar warszawski przygotował memoriał do ministerium z powodu zamierzonego obłożenia podatkiem chmielu zagranicznego.

Ruch zbożowy. Na stacji Iłowo przeładują obecnie dziennie około 90 wagonów zboża, pochodzącego z guberni kijowskiej i wołyńskiej a przeznaczonego dla Gdańska i Berlina.

Pożyczki na zboże. W ministerium dóbr państwa istnieje projekt udzielania właścicielom ziemskim pożyczek na zboże w ziarnie. Pożyczek tych udzielać będą banki ziemskie, a gdzie ich niema — kasy powiatowe, ze specjalnie na to przeznaczonych funduszów.

Nafta. Powstał projekt specjalnych niższych taryf dla nafty, w celu zmniejszenia kosztów dostawy jej na rynki krajowe i zagraniczne.

Ruch towarowy na kolei saratowskiej i rostowsko-władykaukaskiej przerwano z powodu zamieci śnieżnych.

Towarzystwo handlowo-przemysłowe środkowo-azyatyckie N. Kudrin i Sp. wypuszcza 200 kwitów udziałowych po 1,000 rs. w celu powiększenia swego kapitału zakładowego.

Dozór nad towarzystwami żelugi, wspieraniem przez rząd, proponuje obecnie ministerium skarbu. Zadaniem dozoru ma być zaprowadzenie ściślejszej prawidłowości w komunikacji. Odnośny projekt ministerium wkrótce przedstawi radzie państwa.

Podwyżkę cła od żelaza projektują w Szwecji, jak donoszą dzienniki zagraniczne.

Bankruktwo. Dom bankierski P. Salzedo w Paryżu zawiesił wypłaty. Pasywa wynoszą 700,000 franków.

Nowy motor. Niedawno odbywały się we Francji próby z nowym motorem. Francuz Tellier wyzyskał ciepło słoneczne jako motor użyteczny w przemyśle. Fachowcy mówią, iż próby wypadły bardzo pomyślnie.

Przedalnia firmy Kayser et Biesing w Akwizgranie zgorzała d. 8 b. m. Straty wynoszą około pół miliona.

Kronika Łódzka.

(—) Fundusz stypendyalny. W Nr. 5 „Dziennika” podaliśmy wiadomość o dwóch stypendjach (z procentu od kapitału 3,200 rs. złożonego przez fabrykantów łódzkich w celu uczczenia 17-letniego zarządu gubernią piotrkowską przez generała Kachanowa) dla dzieci rodzin ubogich wyznania chrześcijańskiego, których ojcowie znajdują się na służbie rządowej w Łodzi. Wiadomość powyższą uzupełniamy następującymi szczegółami; zacierpnietem ze źródła urzędowego. Stypendya przeznaczone są dla dzieci urzędników w służbie państwowej zostających, w następującym porządku: wyznania prawosławnego, ewangelickiego i katolickiego. W razie braku kandydatów z kategorii wyżej pomienionych, stypendya będą udzielane dzieciom biednych obywateli miasta Łodzi: wyznania prawosławnego, ewangelickiego, katolickiego i starozakonnego.

(—) Na ostatnią chwilę. Wiadomo, że kupcy, zwłaszcza drugorzędni i drobni przemysłowcy odkładają, zwykle na ostatnią chwilę wykupywanie patentów, płacenie podatków itp. czynności. Zwyczaj ten praktykuje się wszędzie, ale nigdzie może na tak wielką skalę jak w Łodzi. Wczoraj jednak można było obserwować w magistracie gorączkową pochopność do wykupywania patentów nowych, — w biurach panował tłok nie do opisania. Niezwykle ten pośpiech sprawiła najprzód wiadomość, że z dnem 13 stycznia w sklepach korzennych nie będzie wolno utrzymywać spirytualii, następnie groźba, że szynki, których właściciele nie odnowili patentów, bezwzględnie zamknięte zostaną. Każdy z handlarzy wódczanych starał się więc zabezpieczyć przeciwko niemiłym lub nieprzewidzianym ewentualnościom, — ale dla czego dopiero w ostatniej chwili, skoro było na to czasu dwa miesiące?

(—) Ceremonia otwarcia oddziału banku państwa odbędzie się dziś popołudniu o godzinie 3. W dolnych lokalnościach od-

działu tutejszego będzie miało miejsce nabożeństwo odpowiednie, poczem w mieszkaniu dyrektora zaproszeni zbiorą się na obiad okolicznościowy. Do współdziału zaproszono przedstawicieli władz miejscowych, członków komitetu dyskontowego i urzędników bankowych, ogółem około 50 osób.

Lista urzędowa nominacji dla oddziału łódzkiego brzmi jak następuje: Zarządzający — Jan Belcikowski; członkowie komitetu dyskontowego: Geyer Eugeniusz, Grohman Ludwik, Herbst Edward, Heinzel Juliusz, Konstadt Herman, Landau Salomon, Meyer Ludwik, Ziegler Rudolf; kontroler — Edward Hamrich; starsi pomocnicy kontrolera: Władysław Słupecki i Paweł Mikołajewski; kasyer — Antoni Starzyński; starszy pomocnik kasyera — Julian Pomianowski; buchalter — Michał Halewin.

(—) Mianowanie. Kandydat do posad sądowych — Bednarski, praktykujący przy jednym z tutejszych sądów pokoju, mianowany został sędzią gminnym 4-go okręgu powiatu jędrzejowskiego, guberni kieleckiej.

(—) Kontrabanda. W „Kuryerze Porannym” N. 11 z dnia 11 stycznia r. b. czytamy co następuje: „W tych dniach, na skutek otrzymanej denuncjacji zrewidowano w Skierniewicach wagon towarowy, w którym istotnie okazała się kontrabanda. Wagon ten szedł do Łodzi z wyprawą panny * * córki jednego z miejscowych przemysłowców, który wszystko zakupił w Berlinie, chociaż jest jednym z gorliwych protektorów oddziału towarzystwa popierania przemysłu i handlu krajowego. Nie chcąc płacić cła, całą wyprawę przeszarwował przez granicę pod Nieszawą. Zwykle jednak miłe złego początki, lecz koniec żałośny. Skonfiskowane przedmioty kosztowały około 70,000 marek. Teraz więc panu * * oprócz straty wyprawy, wypadnie grubo zapłacić a urząd prokuratorski zdecydował zabezpieczenie osoby samego defraudanta.”

Co do zabezpieczenia osoby defraudanta, winniśmy nadmienić, że tutejsza władza policyjna nie otrzymała w tej mierze do dnia dzisiejszego żadnego polecenia, skierowanego przeciwko któremukolwiek z przemysłowców łódzkich.

(—) Projekt nowej ulicy. Dowiadujemy się, że towarzystwo braci Nobel, które otworzyło składy nafty pod miastem przy drodze fabryczno-łódzkiej, wystąpiło z projektem przeprowadzenia nowej ulicy od tychże składów do miasta. Nie nam wiadomo, ulica ta według planu przecinałaby znaczną przestrzeń gruntów prywatnych, które oczywiście musiałyby towarzystwo nabyć od właścicieli. Czy jednak w podobnym razie opłaciłyby się koszty, to jeszcze wielkie pytanie. Zresztą nadmieniamy o projekcie z obowiązku sprawozdawczego, nie przesądając, jaką drogę towarzystwo obergero ostatecznie celem ułatwienia sobie potrzebnej komunikacji z miastem.

(—) O obrazie Styki „Rozmnożenie chleba na puszczy”, ofiarowanym przez p. K. dla nowego kościoła ewangelickiego w Łodzi, czytamy w Nr. 2 „Biesiady Literackiej”: „Poprawny rysunek, wyborne miejscami modelowanie, stanowią zalety tego obrazu z figurami wielkości naturalnej; szary, brudny raczej koloryt oraz brak prawdziwego religijnego natchnienia, są jego ujemnymi stronami. Z pierwszej poprawić się jeszcze można, choć trudno: kolorystą urodzić się trzeba; co do drugiej zachodzi jeszcze pytanie: czy to wynik rzeczywistego braku uczucia, czy tylko skutek niedostatecznej jeszcze na wypowiedzenie wszystkiego techniki młodego malarza.”

(—) Na stacji telegraficznej w Warszawie znajduje się telegram z Łodzi niedoręczony, nadesłany d. 10 b. m. dla Lichtenbauera.

(—) Zmarło w Łodzi w tygodniu ubiegłym od dnia 4 do 10 stycznia włącznie, dzieci do lat 15: katolików 21, ewangelików 21, żydów 4 — razem 46; dorosłych: katolików 7; ewangelików 4, żydów 5 — razem 16. Ogółem zmarło w tygodniu ubiegłym 62 osoby, o 15 więcej, aniżeli w tygodniu poprzednim. Śmiertelność zwiększyła się pomiędzy dziećmi o 13; pomiędzy dorosłymi o 2 wypadki.

(—) Interes lodowy. Z nastąpieniem mrozów, browary, cukiernie i inne tym podobne zakłady zaczęły z gorączkową skwapliwością zwozić lód. Pięknie to ze strony panów cukierników, fabrykantów wody sodowej itp., iż pragną zaopatrzyć się w potrzebny materiał na ochłodę dla nas podczas dni gorących, ale musimy zaprotestować przeciwko zwożeniu lodu więcej niż wątpliwej czystości. Widzieliśmy wczoraj wozy naładowane tak brudnym lodem, iż zdaleka więcej był podobny do węgla. W łodzi tym można było zauważyć warstwę różnej barwy, częstokroć zaś zupełnie nieprzezroczyste. Lód ten pochodzi z kałuży, znajdującej się obok fabryki na „Pradze”. Szkodliwość podobnego lodu nie

many potrzeby dowodzić. Słowa powyższe przesyłamy pod adresem osób interesowanych.

(—) Koncert. Wspominaliśmy przed kilku dniami o zamierzonym koncercie panien Jadwigi i Wandy Bulewskich. Dowiadujemy się obecnie, że słynne rodzicielki nasze koncertować będą dnia 20 stycznia w teatrze Victoria. Znakończone wirtuozki dadzą się słyszeć w Łodzi po raz pierwszy i przekonani jesteśmy, że rozgłos jaki je poprzedza, będzie dla nich najlepszą rekomendacją wobec publiczności naszej, która zawsze chętnie i tłumnie uczęszczać zwykła na koncerty artystów, uznanych przez europejskie powagi krytyczne. Panny Bulewskie zwiędziły niemal całą Europę i występowały nietylko na estradach publicznych, lecz także na wielu dworach monarchicznych, jako to: w Wiedniu, Berlinie, Londynie, Kopenhadze, Sztokholmie, w Brukseli u hrabiego Flandryi, wreszcie ostatnio w Synaju, letniej rezydencji królestwa rumuńskich, dokąd na zaproszenie królowej-poetki i wielkiej miłośniczki muzyki, udają się w tym roku powtórnie. — Po ukończeniu wyższego kursu nauk w Szwajcaryi, udały się panny Bulewskie do Paryża, gdzie wykształcenie muzyczne odebrały pod kierunkiem dwóch znakomych muzyków tegoczesnych; mistrzem Wandy był fortepianista, Beriot, syn słynnego skrzypka, — Jadwigi, wiolinistki — Henryk Vieuxtemps. Od dnia pierwszego występu na koncercie zbiorowym w Paryżu, wirtuozki nasze zaliczone zostały do niezwykłych talentów muzycznych a wkrótce potem cały świat artystyczny słuchał ich gry z podziwu godnym uwielbieniem. Najsurowszy krytyk wiedeński, Hanslick, oświadczył, iż na horyzoncie sztuki są one zjawiskiem niepospolitem. Koncert panien Bulewskich będzie dla publiczności naszej nader interesującym, gdyż ona bowiem w roku ubiegłym produkcyę kilku pierwszorzędnych talentów muzycznych, nasna w się więc pole do rozległych porównań.

KRONIKA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

— Świątokrądzwo. W nocy z niedzieli na poniedziałek około godziny piątej rano na placu Trzech Krzyży w Warszawie dał się słyszeć krzyk „złodziej w kościele.” Przechodnie pośpieszyli do zakrystyi, gdzie babcia kościelna opowiadała im, że wszedłszy do kościoła, poczuła dym z papierosa podejrzewając więc, iż ktoś jest w kościele, zbadała puszkę z ofiarami i przekonała się, iż ją rozbito. Zaczęto więc poszukiwania w kościele, przyczem spostrzeżono, iż rozbite są dwie puszki i zdarte wota z ołtarza Matki Boskiej. Mimo bardzo gorliwych poszukiwań nie udało się odnalezienia świątokrądzki i dopiero gdy kilku strażaków ogniowych weszło na drabinę, stojącą obok przybudówki, osłaniającej główne wejście do kościoła, znaleziono tam złodzieja. Był to człowiek dość przyzwoicie ubrany, lat około 40, z inteligentnym wyrazem. Badany na miejscu zeznał, że nazywa się Władysław Kulczyński, jest fortepianista, do Warszawy przybył dla zarobkowania przed kilku laty. Przy rewizyi znaleziono przy nim mapkę odręczną Królestwa i Cesarstwa, z oznaczeniem miast główniejszych, z których jedne były podkreślone atramentem, inne zaś ołówkiem. Znaczenia tej mapki trudno się domyśleć.

— Towarzystwo opieki nad zwierzętami. W niedzielę odbyło się zebranie warszawskiego towarzystwa opieki nad zwierzętami. Zebranie rozpoczęło się odczytaniem nowego regulaminu wewnętrznego, opracowanego przez komisję specjalną. Regulamin ten obejmuje kilka bardzo ważnych nowości a mianowicie: 1) rygor wykreślenia z listy członków zarządu tych delegatów, którzy opuszczają bez żadnych powodów usprawiedliwiających trzy sesye miesięczne z rzędu; 2) wnioski na ogólne zebranie winny być zarządowi przedstawiane na piśmie na jakiś czas przed zebraniem ogólnem; 3) wybory wszelkie odbywać się będą przez podkreślanie nazwisk na listach przygotowanych przez zarząd a obejmujących 27 nazwisk członków; 4) wybór sekretarza założyć ma od przewodniczącego towarzystwa; 5) zarząd może wykreślać z listy członków tych, którzy nie zasługują według jego zdania na zaufanie. Jednym słowem nowy projekt nadzwyczajnie powiększa władzę zarządu, to też zawiązała się bardzo ożywna dyskusya, podczas której domagano się nawet zmniejszenia władzy zarządu, poddając surowej krytyce działalność poprzedniego zarządu. Obecny zarząd odparł te zarzuty, dowodząc, że obecnie sprawy towarzystwa idą daleko lepiej i że za przyszłość odpowiadać nie może. Na koniec postanowiono przyjąć proponowany regulamin tytułem próby na rok jeden, wprowadzimy jednak pewne zmiany.

— Opłata kwaterunkowa w Królestwie Polskiem. Dzienniki petersburskie donoszą, że ministerjum skarbu w porozumieniu się z

ministerjum wojny, wypracowało projekt opłaty kwaterunkowego. Według rzeczonego projektu, ma być postanowionem: a) że opłata kwaterunkowa w miastach, osadach i wsiach, będzie ściągana w wysokości 15% od patentów na sprzedaż wyrobów tytoniowych, z wyjątkiem od patentów na fabryki tytoniu i składy hurtowe; b) że skarb będzie przelewał corocznie do funduszu kwaterunkowego, kwotę 64,000 rubli; c) że ściągane od przemysłowców w Warszawie opłaty kwaterunkowe będą u-normowane w ten sposób, aby ta ogólna kwota stanowiła 1/10 część kwoty potrzebnej na pokrycie wydatków na kwaterniki; d) że zawiadowanie opłatą kwaterunkowego, przechodzi w Królestwie Polskiem pod zarząd ministerjum skarbu. Dla generałów i oficerów, będą ustanowione nowe normy kwaterunkowe; pieniądze na zapłatę lokalu generałowie i oficerowie będą mieli wypłacane sobie do ręki. W miejscowościach jednak, w których wynajęcie lokalu za kwotę, jaką generał lub oficer dostał do ręki, okaza się niemożliwem, wyszukanie odpowiedniej kwatery będzie ciążyło na magistratach lub urzędach gminnych.

— Chór śpiewacki ma powstać przy towarzystwie wioślarskim w Warszawie. Za granicą wszystkie towarzystwa wioślarskie posiadają swe chóry.

— Bibliografia. Taniego zbiorowego wydania powieści E. Orzeszkowej wyszedł z druku tom 24, zawierający dokończenie powieści p. t. Rodzina Brochwiczów. Wkrótce wyjdzie tom 25, w którym mieścić się będą „Pompalińscy.”

— Nieżył procent. Właściciel pewnej cukrowni w Kielcach od 3,000 rs. wypożyczonych drobnych sumek, płacił miesięcznie przeszło 200 rs. procentu skutkiem czego zbankrutował.

— Cholera w Algeiras w Hiszpanii szerzy się coraz bardziej. Dnia 7 b. m. było 22 wypadki choroby, z których 11 zakończyło się śmiercią.

— Tkacz bawełny James Fletcher, zmarł niedawno w Woolton Hull pod Liverpoolem, pozostawił majątku osobistego 1,394,000 funtów sterlingów.

TELEGRAMY.

Petersburg, 11 stycznia. Najwyższym Ukazem zamianowany został do rady kolejowej z ramienia ministerjum skarbu oddzielny urzędnik do szczególnych poleceń, Pichno, tudzież przedstawicielami handlu i rękodzieln Aleksy Prozorow i Michał Żurawiew.

Belgrad, 11 stycznia. Półurzędowo zapewniają, że wiadomości, jakoby w pałacu królewskim odbywały się pod przewodnictwem króla Milana konferencye przewodców stronnictw, są niezasadnione.

Filipopol, 11 stycznia. Połowę żołnierzy rozpuszczono na urlopy.

Konstantynopol, 11 stycznia. W referacie złożonym przez Gadbona-effendiego znajduje się oświadczenie ks. bułgarskiego, w którym książę wyraża uczucie wiernopoddania, lecz zarazem ob staje za zjednoczeniem i przyrzeka, że jeśli unia będzie zatwierdzona, przybędzie wyrazić uległość sułtanowi. Oświadczenie to sułtan źle przyjął. Porta wstrzymała się z rozbrojeniem do czasu demobilizacyi Grecyi, Serbii i Bułgarii.

Berlin, 11 stycznia. Na wypadek wybuchu wojny między Turcyą i Grecyą, mocarstwa porozumiały się o umiejscowienie wojny i zaproponowanie stronom pośrednictwa.

Białogród, 11 stycznia. Serbia proponuje rozpoczęcie układów w Bukareszcie.

Neapol, 11 stycznia. Wybuchnęło bezrobocie drukarzy żądających zwiększenia płacy i zmniejszenia godzin pracy. Wszelkie usiłowania porozumienia, dotąd nie mają widoków powodzenia.

Wiedeń, 11 stycznia. Do „Neue freie Presse” donoszą z Konstantynopola: Ambascador francuzki, margr. de Noailles, podczas swojej audyencyi pożegnalnej prosił sułtana, aby tenże zechciał cokolwiek uczynić dla zadowolenia Grecyi. Sułtan przyjął tę radę bardzo niechętnie i nie udzielił ambasadorożądniej odpowiedzi.

Tyflis, 11 stycznia. Do gazety perskiej „Szems” donoszą z Merwu: „Miasto i bliższa okolica przybrały już w połowie charakteru rosyjskiego. Rozporządzenia władz miejscowych piszą się w trzech językach: perskim, turkomańskim i rosyjskim. Wszystkie szkoły otrzymały bezpłatnie persko-rosyjskie gramatyki i książki. Starszyzna

przrzeczono, że gdy synowie ich wycują się mówić po rosyjsku, wysłani będą kosztem rządu do rosyjskich zakładów naukowych. Po ukończeniu budowy drogi żelaznej, w Merwie wzniesiony będzie dworzec i arsenał.

OSTATNIE WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Berlin, 11 stycznia. Na giełdzie utrzymało się dziś usposobienie mocne. Kursy nie wiele różniły się od sobotnich notowań końcowych. W ciągu giełdy wystąpiła usilna podaż akcyj kredytowych, pod wpływem której obniżyły się ich kursy o kilka marek, lecz ruch ożywił się nieco. Sprzedaje wykonywano podobno na zlecenie z Wiednia. Wogóle ruch był dzisiaj nadzwyczaj ograniczony a w drugiej połowie czynności cisza dawała się uczuć jeszcze dotkliwiej. Na giełdzie zbożowej, przy usposobieniu ospałem, ceny utrzymały się bez zmiany.

Berlin 11 stycznia. Wykaz banku państwa z d. 7 stycznia (w tysiącach marek). Stau czynny: zapas metaliczny 629,373 (przbył 11,131); zapas biletów kasj. państwa 21,472 (przbył 344); noty innych banków 17,846 (przbył 1,567); weksle 439,045 (ubyło 2,576); żądania lombard 66,663 (ubyło 13,278); efekty 49,717 (przbył 3,061); inne aktywa 30,639 (ubyło 324). Stan bierny: kapitał zakładowy 120,000 (bez zmiany); rezerwa 21,356 (bez zmiany); noty w obiegu 821,878 (ubyło 37,047); inne zobowiązania 279,501 (przbył 17,594); inne pasywa 922 (ubyło 694).

Wiedeń 11 stycznia. Wykaz banku państwa z dnia 7 stycznia (w tysiącach guldenów). Noty w obiegu 366,500 (przbył 2,900); zapas metaliczny w srebrze 131,100 (przbył 400); w złocie 63,100 (bez zmiany); portfel 132,000 (ubyło 4,400); lombardy 26,500 (ubyło 700); pożyczki zahypotekowane 89,400 (bez zmiany); listy zastawne w obiegu 81,300 (ubyło 700).

Berlin, 11 stycznia. Bilety banku rosyjskiego 200.55; 4% listy zastawne 61.60, 4% listy likwidacyjne 55.90, 5% pożyczka wschodnia II em. 61.30, III emisji 61.30, 4% pożyczka z 1880 r. 82.75, 5% listy zastawne rosyjskie 94.10, kupony celne 322.70, 5% pożyczka promiowa z 1864 roku 142.50, także z 1866 r. 134.50; akcje banku handlowego 83.40, dyskontowego 78.00, dr. żel. warsz. wied. 223.75; akcje kredytowe austriackie 491.00, najnowszą pożyczka rosyjska 97.30, 6% renta rosyjska 110.70, dyskonto 4% prywatne 2%.

Londyn, 11 stycznia w południe. Konsole 99 3/4, pruskie 4%, konsola 102 1/2, turec. konw. 13 1/2, rosyjska poz. z 1873 r. 95 3/8, 4% renta złota węg. 80, egipska 64 1/8, banku ottomańskiego 95 1/2, lombardy 11 1/8, akcje kanału suezkiego 85 3/8, mocno.

Warszawa, 11 stycznia. Targ na placu Wilkowskiego. Pszenica m. i ord. —, psra i dobra —, 525, biała 540 —, wyborowa 585—625; żyto wyborowe 380 — 412 1/2, średnie —, wadliwe —; jęczmień 2 i 4 orszad. 370—435, owies 270 —, gryka —, rzepik letni —, zimowy —, rzepak zim. —, groch polny —, cukr. —, fasola — za korzec; kasza jaglana —, jęczmien —, grycz. gruba — za pud. Dowieziono pszenicy 850, żyta 500, jęczmienia 60, owsa 50, grochu polnego — korcy.

Warszawa, 11 stycznia. Okowita 78% z akcją za po k. 9%. Stosunek garncu do wiadra 100—307 1/2. Hart. skład za wiadro kop. — 317 1/2, za garn. — 266. Szynki za wiadro kop. — 830 za garniec kopiejek — 270 (z dod. na wyschn. 2%).

Berlin, 11 stycznia. Targ zbożowy. Pszenica lepszej, w miejscu 143—162, na st. —, na kw. mj. 152 1/2, na mj. cz. 155 1/2, na cz. lp. 158, na lp. sier. 159 1/2, na wrz. paż. —, żyto bez zmiany, w m. 125—134, na st. —, na st. lt. —, na lt. mr. —, na mr. kw. —, na kw. mj. 132 1/2, na mj. cz. 133 1/2, na cz. lp. 134 1/2, na lp. sier. 135 1/2, jęczmień w m. 115—175. Owies, spokojnie, w m. 125—162, na st. —, na st. lt. —, na lt. mr. —, na kw. mj. 131 1/2, na mj. cz. 132 1/2, — na cz. lp. —, na lp. sier. —, Groch warzel 150—200, pastewny 133—142. Olej lniały w m. —, rzepakowy w m. b. bezcz. 43.5. Okowita w m. bez bezcz. 28.2.

Szczecin, 11 stycznia. Pszenica bez zmiany, w m. 138—153, na kw. mj. 154.50, na mj. cz. 156.50. Żyto bez zmiany, w m. 119—125, na kw. mj. 129.00, na mj. cz. 130.50. Olej rzepakowy bez zmiany, na st. 41.00, na kw. mj. 44.50. Spirytus ospałe, w m. 37.00, na kw. mj. 38.80, na cz. lp. 40.30, na lp. sier. 41.10. Olej skalny ocłony w m. 12.00.

Londyn 9 stycznia. Cukier Hawana N.12 nominalnie 16 1/2; cukier barakowy 15 1/8, spokojnie. Centryfugalny Cuba 17.

Londyn, 11 stycznia. Targ zbożowy. W tygodniu od dnia 2 do 8 stycznia dowieziono pszenicy angielskiej 3,257, obcej 32,633, jęczmienia angielskiego 3,212, obcego 8,756, jęczmienia skódogo angielskiego 15,920, owsa ang. 893, obcego 20,929 kwr. Maki angielskiej 16,353, obcej 29,366 worków. Na wybrzeżu oharowano w sobotę 3 ładunki pszenicy; mroz.

Głazów, 11 stycznia. Surowiec. Mixed numbers warrants 40 sz. 4 1/2 p.

Głazów 9 stycznia. Surowca na składach znajduje się obecnie 672,168 t., wobec 579,447 t. w roku przeszłym. Pieców wielkich czynnych jest 92, przed rokiem było 93.

Liverpool 9 stycznia. Sprawozdanie początkowe Przepuszczalny obrót 7,000 bel; stale. Dzienny dowóz 4,000 bel.

Liverpool, 9 stycznia. Sprawozdanie końcowe. Obrót 7,000 bel, z tego na spekulacyę i wywóz 500 bel. Amerykańska stale. Suraty spokojnie. Middling amerykańska na st. lt. 4 1/2, na lt. mr. 4 3/8, na mr. kw. 5, na kw. mj. 5 3/8, na cz. lp. 5 1/2 p.

New-York, 9 stycznia. Bawelna 9 1/4, w N. Orleansie 8 1/8. Olej skalny rafinowany 70% Abel Test 7 1/4, w Filadelfii 7 1/8. Surowy olej skalny 6 1/2. Certifikat pipe line 8 3/4 c. Mąka 3 d. 40 c. Czerwona pszenica ozima w miejscu 91 c., na st. 90 1/4 c., na lt. 91 1/4 c., na mr. 92 1/8 c. Kukurydza (nowa) 50 1/2. Cukier (fair refining Muscovad) 5.35. Kawa (fair Rio) 5.10. Łój (Wilcox) 6.75. Siomina 5 1/2. Fracht zbożowy 2 1/2.

LICYTACYE W GUBERNII PIOTRKOWSKIEJ.

— 3 (15) kwietnia w sądzie gminnym 4-go okręgu pow. łaskiego, na sprzedaż 8 morgi ziemi i stodoły w osadzie Widawie, od sumy 280 rs.
— 2 (14) kwietnia w sądzie gminnym 3-go okręgu pow. łaskiego, na sprzedaż 7 morgi 150 pret

ziemi z budynkami, w gminie Buczek we wsi Gacim, od sumy 150 rs.

— 11 (23) lutego w kancelaryi hipotecznej miasta Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w mieście Łodzi: 1) przy ulicy Stary-Rynek pod Nr. 140, od sumy 3,360 rs., 2) przy ulicy Drewnianej i Starym Rynku pod N.Nr. 119, 141, od sumy 6,750 rs.

TELEGRAMY GIEŁDOWE.

Table with columns for exchange rates and dates. Includes sections for Giełda Warszawska, Giełda Berlińska, and Giełda Londyńska.

RUCH TYGODNIOWY na tutejszej Stacji towarowej

Table showing weekly commodity movement statistics for various goods like wheat, rye, and oil.

TARGI ŁÓDZKIE. Wtorek, dnia 12 stycznia 1886 r.

Table of market prices for various commodities such as wheat, rye, and oil.

DZIENNA STATYSTYKA LUDNOŚCI.

Matężństwa za warte w dniu 11 stycznia W parafii katol. i a mianowicie: Edward Lende z Maryanną Frankowską. W parafii ewang. — Starozakonnych. — Zmarli w dniu 11 stycznia. Katolicy: dzieci do lat 15-ku zmarło 3, w tej liczbie chłopców 2, dziewcząt 1, dorosłych 3, w tej liczbie mężczyzn 2, kobiet —, a mianowicie: Amund Emanuel, lat 82, Karol Luniak, lat 81. Ewangelicy: dzieci do lat 15-ku zmarło —, w tej liczbie chłopców —, dziewcząt —, dorosłych —, w tej liczbie mężczyzn —, kobiet —, a mianowicie: — Starozakonni: dzieci do lat 15-ku zmarło —, w tej liczbie chłopców —, dziewcząt —, dorosłych —, w tej liczbie mężczyzn —, kobiet —, a mianowicie: —

LISTA PRZYJEZDNYCH.

Hotel Manteuffel. H. Haas z Wiednia, Dr. S. Pick z Wrocławia, E. Hertzfeld z Berlina, M. Dalgo z Berlina. Hotel Hamburgski. Oppenheim z Turka, Regirer z Piotrkowa, Manulis z Kałienca-Podolskiego, I. Kanter z Dunajewicy, Czerwoński z Berdyczowa.

WYKAZ DEPEZ

niedoręczonych przez tutejszą stację telegraficzną z powodu niedokładnych adresów i innych przyczyn.

Dawid Dembiński dla Rabina z Lublina — Hotel Polski Herman Frenkel z Warszawy — Rosenstadt z Warszawy.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek.

O G Ł O S Z E N I A.

TLOMACZENIA do weksli są do nabycia w kantorze drukarni „Dziennika Łódzkiego“.

CYRK F. Schmidla

Dziś i codziennie „GOSCIENNY WYSTĘP“ nowych artystów z cyrku Renca, trupy Nicol, Hamelton, Filipuzi i dwóch doskonałych Woltżerek mis Karolinę Furó i mis Józefinę i zaprezentowanie nowych na wolności tresowanych koni.

Student

Warszawskiego Uniwersytetu, posiadający gruntownie języki starożytnie, matematykę oraz niemiecki (teor.), poszukuje korepetycji lub kondycji — może wyjechać na wies w celu przysposobienia uczniów do gimnazjum lub na świadectwa.

OSOBA

posiadająca patent, może udzielać lekcji języka polskiego, francuskiego i muzyki. Wiadomość w Łodzi przy Nowym-Rynku Nr. 240, drugie piętro, mieszkania Nr. 3.

Francuzka

życzy sobie udzielać lekcji języka angielskiego i francuskiego. Oferty można składać w Redakcji „Dziennika Łódzkiego“ pod literami E. F.

W Łodzi, ulica Południowa N. 57, we własnym domu jest do wynajęcia pokój z meblami i innymi sprzętami domowymi, oraz szopa i szezakarnia. 31-1-1

Uczeń

z wykształceniem trzechklasowym potrzebny jest do drukarni „Dziennika Łódzkiego“.

OBJAWIENIE.

И. д. Судебнаго Пристава Създа Мировыхъ Судей 1-го Петроковскаго Округа Стефанъ Издебскій, жительствовавший въ г. Лодзи въ домѣ N. 1109-A, объявляетъ, что 7 (19) Января сего 1886 года, въ 10 час. утра въ гор. Лодзи по Видзевской подѣ N. 1437, будетъ продаваться движимое имущество, принадлежащее Шлямѣ Черниковскому, заключающееся въ трехъ лошадахъ и оцѣненное 280 руб. — коп. на удовлетворение претензи С. Стоковскому и Я. Кошудкому.

Опись и оцѣнку продаваемыхъ предметовъ можно разсматривать у Судебнаго Пристава и въ день продажи на мѣстѣ оной. Декабря 31 дня 1885 года. 36-1-1 ИЗДЕВСКІЙ.

OBJAWIENIE.

И. д. Судебнаго Пристава Създа Мировыхъ Судей 1-го Петроковскаго Округа Стефанъ Издебскій, жительствовавший въ г. Лодзи въ домѣ N. 1109-A, объявляетъ, что 7 (19) Января сего 1886 года, въ 10 час. утра въ г. Лодзи на Новомѣйской улицѣ N. 21-a будетъ продаваться движимое имущество, принадлежащее Михаилу Френкелю, заключающееся въ 484 ф. свѣчей, 740 ф. мыла и ваксы и оцѣненное 189 руб. 50 коп. на удовлетворение претензи Ш. Вишницкаго.

Опись и оцѣнку продаваемыхъ предметовъ можно разсматривать у Судебнаго Пристава и въ день продажи на мѣстѣ оной. Декабря 31 дня 1885 года. 34-1-1 ИЗДЕВСКІЙ.

OBJAWIENIE. И. д. Судебнаго Пристава Създа Мировыхъ Судей 1-го Петроковскаго Округа, Стефанъ Издебскій, жительствовавший въ гор. Лодзи въ домѣ N. 1109-A, объявляетъ, что 7 (19) Января сего 1885 года въ 10 часовъ утра въ гор. Лодзи по Цегельняной ул. подѣ N. 271-D, будетъ продаваться движимое имущество, принадлежащее Леону Кацу, заключающееся въ мебели, соли, золотыхъ издѣльяхъ и домашней утвари и оцѣненное 197 руб. 33 коп. на удовлетворение претензий Иосифу Филиповичу.

Опись и оцѣнку продаваемыхъ предметовъ можно разсматривать у Судебнаго Пристава и въ день продажи на мѣстѣ оной. Декабря 31 дня 1885 года. 35-1-1 Издебскій.

Do sprzedania 2 stoły duże do krawiecczynny. Wiadomość w domu Matza N. 266. 37-1-1

„Exsiccator“

osusza wilgotne mury, zabezpiecza nowe, — użyteczny w gospodarstwie rolnem, ważny także dla fabryk, gdzie wilgoć lub para dochodzi oraz utrwała wszelkie przedmioty drzewne, zakopane w ziemi lub będące ciągle w użyciu. Sprzedaje się do 50 funtów po 35 kop., więcej nad 50 funtów po 30 k.

Gustaw Ritter, Inżynier Technologiczny, Królewska Nr. 39.

IV-klasowa Szkoła mezza filologiczna

przy ulicy Cegielińskiej Nr. 271, dom Goldberga, ma honor oznajmić Szanownym Rodzicom i Opiekunom, życzącym oddać swych synów i wychowalców do otworzyć się mającego z nowym rokiem szkolnym Gimnazjum filologicznego, iż mogą znaleźć pomoc w językach: łacińskim i greckim — codziennie w godzinach wieczornych, pod przewodnictwem nauczycieli kompetentnych. 1-3-3 Przełożony Józef Mejer.

KATARY, ZATKANIE KANAŁÓW ODDECHOWYCH, SUCHOTY, ASTMA. PĘDKO I BEZ KOSZTÓW SIĘ LECZA ZAŻYWAJĄC DWIE KAPSULKI GUYOTA. CAPSULES GUYOT. Kapsułki te dawniej były czarne i nieprzyjemna do połknięcia, obecnie są białe podobne do cukierków. Na każdej kapsułce odbity jest podpis Guyot. Najdelikatniejszy tołądek znosi smolek w Kapsułkach Guyota zawartą.

EGZYSTUJĄCY OD ROKU skład mój rozmaitych tektur dla fabryk, jako to: Presspahn, Holzpappy, Lederpappy i Jaquartpappy jak również sklep towarów kolonialnych, zaopatrzony w rozmaite artykuły spożywcze wszelkiego rodzaju, oraz soki i konserwy, przeniesiony został z dniem Nowego Roku z domu Templa, N. 1355 przy ulicy Dzielnej (Kolejowej), do domu N. Stark № 1437, róg ulicy Cegielińskiej i Widzewskiej.

DRUKARNIA DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO Piotrkowska . 275. Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące, wykonywając takowe jak najstaranniej, po cenach przystępnych.

Table with financial data: Wskaźniki, Akcje, Obligacje, and other market indicators. Includes columns for 'Wskaznik', 'Akcje', 'Obligacje', 'Dyskonto', 'Z końcem giełdy', 'Dopełnione transakcje'.

Table with railway schedules: RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH. Includes columns for 'Lodz', 'godziny i minuty', 'przychodzą', 'odchodzą', and lists various destinations like Koluszki, Skierniewice, Warszawa, etc.

7)

Świętopelk Czech.

—o—

JESTRZAB CONTRA HYRDLICZKA.

(Z notatek przyjaciela).

Przełożyła z czeskiego
KAROLINA MESSING.

—o—

(Dokończenie — patrz Nr. 4 z r. b.)

Nie będę szczegółowo opisywał gry, jaką pan Jestrzab prowadził ze swą ofiarą, zanim ostatecznie zagłębił w niej swe szpony. Gra ta miała wielkie podobieństwo do niewinnej rozrywki sytego kota, igrającego z pochwyconą, drżącą od śmiertelnej trwogi myszką.

Rzeczywiste grze pana Jestrzaba brakowało tej miękkiej i wdzięcznej oglądy, jaką wiecznie poetyczna natura nacechowała wyrafinowane okrucieństwo kota. Wszystko odbywało się suchym, wymierzonym sposobem; nie było tu aksamitnych, wytwornych poruszeń.

Jeden wszakże epizod okrutnej igraszki wierzyciela, nosił na sobie cechę aksamitnej elegancji kociej, a ponieważ miał miejsce na wsi, nie waham się opowiedzieć go czytelnikom.

Było to w czasie, gdy pan Jestrzab znowu wyciągnął kocią łapę, czyli inaczej mówiąc, podał prośbę o przyspieszenie licytacji. Termin jej był bardzo bliskim i tym razem zdawało się, że wierzyciel nacylił się igraszki i że rzeczywiście zamierza ukończyć ostatecznie wlokącą się sprawę.

Znajdujemy całą rodzinę w saloniku zniesławionym brutalną ręką egzekutora a na rozlicznych meblach czerwienią się olbrzymie sądowe pieczęcie. Sama pani Hyrdliczkowa pojęła, że byłoby prawdziwą ironią, zamykać przed własną rodziną zbeszczeczoną świątynię, której najtajniejsze szczegóły zostały opisane i co do krajara ocenione w sądowym protokole. Siedzieli więc razem w rozpaczliwym przynębieniu, a całe zgromadzenie nosiło na sobie ślady upadku tak moralnego jak i materialnego.

Tak jest. Surducik i spodnie małego Jarosława nosiły na sobie cechę mocnego zniszczenia. Pan Hyrdliczka z głęboką boleścią zauważył, że pani jego nie ukrywa już srebrnych nitki, przebijających się coraz gęściej przez kruche jej niedyś warkoczki, że arystokratyczny polor coraz więcej znika z przynębionej postaci, że codziennie mięknie i słabnie niedyś tak energiczny i despocytny jej charakter. Z boleścią zauważył również, że twarz Irenej pokrywa nieustannie chmura, przynosząca ujmie rodzaju jej piękności i że niekiedy tylko promień nadziei rozjaśnia jej rysy, wówczas mianowicie, gdy siedząc przed fortepianem egzekucją objętym, wysmukłymi białymi paluszkami błądzi po zózkłajach klawiszach, i wywołuje z nich pełną tajemnicę melodyę „Echo szczęśliwych chwil.”

W takiej to szczęśliwie wybranej chwili we drzwiach saloniku zjawił się nadspodziewanie pan Jestrzab. Całą powierzchownością dawał do poznania, że nie przychodzi tym razem z nowym upokorzeniem, ale z palmową różyczką pokoju. Gdy pomimo tego rodzina rozprzeżchała się, z wyjątkiem ojca, usiadł bez ceremonii koło swą ofiary i po krótkim wstępie objawił oś swych odwiedzin.

— Wiesz pan pewnie, panie inspektorze, że licytacja jest już bardzo bliska. Bez wątpienia wiesz pan również, że na takiej sprzedaży idą przedmioty niżej ceny, że zwykle tworzy się pewna kilka, zakupująca drogocenne meble prawie za darmo. W każdym razie będzie to dla pana znaczną stratą, nie wspominam już nawet o sensacji w sąsiedztwie i innych nieprzyjemnościach.

Pan Hyrdliczka dał poznać ruchem, że następstwa licytacji okazują mu się daleko groźniejszymi, niż to mogły opisać słowa pana Jestrzaba.

— Wcale nie mam zamiaru szkodzić wam, ani zupełnie was zniszczyć—ciągnął dalej wierzyciel—przeciwnie, pomimo wszelkich trosk i zmartwienia, jakiego doznałem z pańskiej strony, zachowuję w sercu dla pana i dla pańskiej rodziny szczerą przyjaźń. Conajmniej musisz pan przyznać, że okazałem niemało pobłażania, że nie każdy wierzyciel chowałby tyle razy wyjęty miecz do pochwy. Krótko mówiąc, chcę podać panu środek, który nie tylko na pewien czas, ale nazawsze wyciągnie pana z przepaści, w którą wpadł pan może przez fatalne nieszczęśliwe zrzęczenie losu, może przez nieznajomość, przebac mi pan moją otwartość, nieznajomość życia, stosunków, potrzeb rzeczywistych. Mam szczerą

ochotę uporządkować i uregulować pańskie interesy, ale do tego trzeba przede wszystkim, abyś pan odłożył na stronę wszelki wstyd fałszywy i abyś pan zwierzył mi się całkowicie, jak rodzonemu bratu.

Przy ostatnich słowach, ulegając jakiemuś popędowi, pan inspektor odsunął swe krzesło od krzesła swego protektora.

Ten ostatni nie zważał jednak na niebraterskie poruszenie i ciągnął dalej:

— Oszczędzę panu nieprzyjemnego może wyznania; napatrzyłem się dosyć za kulisy waszego domowego kółka. Wiem, że jedyny sposób utrzymania stanowi szczupła pensya, wystarczająca zaledwie na utrzymanie tak licznej rodziny. Gdyby i dalej wszystko pozostało tak jak jest, musiałbyś pan utonąć. A więc posłuchaj pan moje go projektu. Gotów jestem nie tylko odebrać groźne straszdyło licytacji, ale oprócz tego zawrzeć z panem prawdziwe przyrzeczenie na tak długo, dopóki finansowe położenie pańskie nie uczyni tej pomocy zbyt ciężką. Przedstaw pan sobie zniknięcie pieczęci z ruchomości, brak wizyt woźnego z sądu; brutalny krok jego nie będzie naruszał pańskiego spokoju, a przez ciąg całego roku nie przypomni panu istnienia na świecie człowieka, którego nazwisko Jestrzab.

Pan Hyrdliczka rozjaśnionym wzrokiem spojrział w przód, jakby tam widział dawno utracony raj.

— Przypuśćmy, że ten naprzykrzony Jestrzab przed swym zniknięciem jeszcze pomoże panu małą pożyczką dla uregulowania najpilniejszych spraw.

Oczy dłużnika zaiskrzyły się.

— Nie myśl pan jednak, żeby Jestrzab przy całej swej dobroduszości mógł o sobie zapomnieć. Wraz ze zniknięciem pieczęci, nie znikłoby prawo jego do pańskich ruchomości; połowiczka pensyi wpływałaby jak pierwej do jego kasy, starałby się należną mu sumę zwolna umarzać, a to wszystko umożliwiłoby się tem, że ukazałby wam nowe źródło egzystencji, które w połączeniu z połową pensyi starczyłoby na przyzwoite utrzymanie całej rodziny. Naturalnie, przypuszczam, że pozbedziesz się pan pewnych przesądów.

— Mylisz się pan—odrzekł Hyrdliczka—niemam żadnych przesądów, każdy uczciwy sposób egzystencji będzie dla mnie pożądanym.

— Tem lepiej. Wyszukałem już miejsce dla pana, wprawdzie nie bardzo korzystne, ale ciche a dla pana jakby umyślnie utworzone.

Na twarzy dłużnika malowała się błogonadzieja.

— Jeden z moich znajomych trzymają kantor loteryi. Z powodu nawału prac potrzebuje człowieka, któryby przyjął i zapisałby stawki i wydawał bilety. Przypisaliśmy mu i wydawał bilety. Przypisaliśmy mu sam, że jest „praca łatwa i spokojna.”

Z twarzy pana Hyrdliczki znikła nadzieja i wyrwał się głębi oczekiwania, jakby gąbką zmyte. Zmieszanie jego było tak widocznym, że pan Jestrzab dodał szybko: — Byłoby to naturalnie zajęcie tymczasowe, dopóki bym dla pana nie wyszukał korzystniejszego miejsca. Oprócz tego, mam jeszcze inny projekt na myśli. Widziałeś pan mój domowy kącik. Mam nadzieję, że nie uczynił na panu nieprzychylnego wrażenia. Jestem wprawdzie wdowcem, ale wzorowa gospodyni, daleka krewna, zachowuje w domowym przytulku ten systematyczny porządek, ten blask czystości, jakim otaczała mnie, wiecznie w pamięci mojej żyjąca nieboszczka. Pozostawiła mi na pociechę dwoje dzieci, do których przywiązany jestem całą duszą i sercem. Wszystkie trudy moje, cała praca życia poświęcona jest dla ich szczęścia w przyszłości. Rozalia jest wprawdzie dobrą, pełną uczucia kobietą, ale po części z nawału domowej pracy, po części zaś z powodu swego prostego wiejskiego pochodzenia i wychowania, nie jest w stanie nadać dzieciom moim delikatnego, wytwornego, towarzyskiego poloru, jakim radbym obdarzyć moje małe klejnoty, moje ukochane skarby, najcenniejsze dla mnie na całym świecie i dlatego postanowiłem przyjąć do nich nauczycielkę.

Pan Jestrzab zamilkł; widocznie oczekiwał pomocy pana Hyrdliczki w rozwinięciu dalszym obmyślonemu planu, ale ten ostatni zakłopotany bawił się słubną obrączką, która dotąd szczęśliwie ocalała w egzekucyjnym szturmie. Pan Jestrzab zauważył z nieukontentowaniem zachowanie się gospodarza.

— Żądania moje nie są wygórowane. Zyczę sobie trochę francuzyszny, muzyki, delikatnych robótek damskich. Po upływie kilku dni odjeżdżam z dziećkami do majątku, który niedawno temu kupiłem w

rozkosznej, wesołej okolicy i przepędzę tam z niemi kwartał na zdrowem, wiejskiem powietrzu, zdala od miejskich kłopotów. Nauczycielka pojechałaby z nami, zamieszkiwałaby z Rozalią i dziećmi osobny pawilon, gdzieby mogła według własnego uznania rozdzielić czas na naukę z dziećmi i własną pracę lub rozrywkę. Ofiarowałbym za to całkowite utrzymanie i oprócz tego miesięczną pensję.

Mówca zamilkł znowu, ale i tym razem roztargniony słuchacz nie zaprzestał zabawy z pierścieniem.

Pan Jestrzab przysięgał w duchu, że przy najbliższej sposobności sam własnoręcznie ściągnie mu z palca tę błyszczącą zabawkę, gdyby nawet musiał dla tego jednego pierścionka podawać osobną skargę egzekucyjną.

— Pomyślałem sobie—prawił z tłumioną niechęcią—że na to stanowisko nadałaby się wybornie pańska młodszą córka. O ile sądzić mogę z powierzchowności, zaleca ją wykształcenie, jak zarazem delikatny, szlachetny charakter i wyobrażam już sobie, coby to była za wzorowa ogrodniczka dla moich drogich kwiateczków. Jeden członek licznej rodziny miałby tym sposobem utrzymanie, a miesiecznym honoraryum mógłby spłacać procent, może i kapitał. Naturalnie, pozostawiłbym jej z honorarium tyle, ileby zapotrzebowała na toaletowe drobnostki. Odżyłaby na wiejskiem, świeżem powietrzu, którego tak długo bywa pozbawiona. Ma się rozumieć, jeżeli moja skromna szata i staroświecka prostota nie będą temu na przeszkodzie, bo przepych i kosztowna wystawność, modna obecnie, nie mają przystępu do mego domu.

Ostatnie słowa pełne były zjadliwej, sarkastycznej ironii.

Pan Hyrdliczka spojrział z boku na sąsiada, a nie spostrzegłszy nic szczególnego w jego twarzy, powiedział wabającym tonem:

— Z wdzięcznością uznaję łaskawość pańskiego projektu, ale pozwól pan, żebym o tem pomówił z matką i córką.

— Rozumie się samo przez się—odpowiedział pan Jestrzab—zadowolony. Jutro przyjdę po odpowiedź. Oznaczyłem panu warunki, działaj pan podług własnego uznania.

Po odjeździe Jestrzaba pan Hyrdliczka namyślał się chwilę, czy ma udzielić rodzinną wiadomość o tym projekcie, czy też odpuścić go własnowolnie.

Zdecydował się na pierwsze.

Pani zapłonęła znowu byłym, arystokratycznym ogniem; łajęła męża, dla czego po pierwszych wymówionych słowach nie pokazał drzwi temu zuchwałemu potworowi i zawyrokowała, że tak śmieszny przedmiot nie zasługuje na uwagę. Wstąpić w służbę do tego brutalnego i wydrwiogrosza, wydać na pośmiewisko ludzkie nie skalana cześć rodziny, byłoby poniżeniem nad miarę.

Julia nie była tego samego zdania, zauważyła, że dawno już myślała o tem, aby przyjąć miejsce nauczycielki i tym sposobem być ulgą i pomocą rodzinie, że miejsce takie wcale nie jest do pogardzenia i że zresztą może je w każdej chwili porzucić, gdyby okazało się niestosowne.

Przez noc ogień pani Hyrdliczkowej ochłodził znacznie, a nazajutrz Julia wyjeżdżała bramą miasta w powozie pana Jestrzaba.

Ten powóz, jak prawie wszystko, co stykało się z osobą pana Jestrzaba, miał dosyć zajmującą historję. Szlachetny nasz przyjaciel kupił go na licytacji po pewnym lekkomyślnym młodziku, który z łaskawą pomocą pana Jestrzaba umieścił swe dzieciństwo w brylantach oświecających prawdziwą noc pewnych czarnych kędziurów. Młodzik ten w końcu, wracając z próżnym woreczkiem i bez kochanki—na ostatniej stacyi w tym właśnie powozie kulka ołowianą zakończył swój romantyczny żywot.

Obecnie buda tego powozu tworzyła ramy ślicznego obrazka. Siedział w nim p. Jestrzab, trzymając na kolanach drobną z jasnymi włoskami dziewczynkę, a koło niego panna Hyrdliczkówna przytulała do siebie drugie Jestrzabiątko, które od pierwszego spojrzenia przyglęno do niej całym sercem. Oczy całego towarzystwa utkwione były w rozległą okolicę, rozciągającą się przed nimi w blasku letniego słońca, podobnego do uśmiechu zadowolenia na twarzy dojrzalej, pięknej kobiety.

Złote morze kłosów falowało wokół, tu i owdzie przedzierały się przez nie bławy i płonący mak, ten prawdziwy kwiat lata, pogardzający rosą i cieniem, patrzący się na świat promiennym, radosnym okiem.

Dolina, w której pośrodku z cienia gę-

stych drzew owocowych wyzierał szczyt domku szwajcarskiego, w sąsiedztwie staroświeckiego młyna i skromnych chatek wiejskich, była rzeczywiście piękną. Głębia jej zapełniona była gęstymi ogrodami, po bokach czerniały jodły, białały brzozy, a w przełomie utworzonym przez ścieżkę prowadzącą w szeroki boży świat, otwierał się widok na łańce rozgałęzionych wzgórz.

* * *

Życie naszych znajomych w cichej zielonej dolinie było prawdziwą idyllą.

Pan Jestrzab w szerokim słomianym kapeluszu, siadywał na brzegu rzeczki, zabawiając się rybołówstwem.

W domowym kółku śledził z żywym udziałem postępy, jakie dzieki jego robili pod kierunkiem młodzieńczej nauczycielki, a wieczorem z trudnością rozłączał się ze swemi aniołkami, które nader często usypiały mu w objęciu. Julia, do której obowiązków należało ułożyć dzieci do snu, musiała dobrą godzinę jeszcze przesiedzieć z miłutkim oczulkiem.

Panna nauczycielka nie umiała, niestety! ocenić powabu późnych tych wieczorów, gdy pan Jestrzab, igrając z włosami synka, drzymiącego mu na kolanach, promieniał dobrym humorem, który powiększał się w stosunku znikania czerwonego płynu z wysmukłej, wysokiej butelki. Napróżno namawiał dziewczę, aby przezwyjężyła wstręt do wina—napróżno usiłował sprowadzić uśmiech prawdziwej wesołości na jej twarz. Julia pozostawała ciągle zimną, obojętną, chwytając ochotnie pierwszą lepszą sposobność, aby życzyć mu dobrej nocy i oddalić się z jadalnego pokoju.

Miała i ona, przyjemne chwile, a to, gdy z powierzonymi sobie dziećkami wybiegała na przechadzkę na pola i lasy, szczególnie gdy weszła na szczyt wzgórza. Tam siadywała całymi godzinami, zajęta wspomnieniami, oddychając słodkim uczuciem swobodności, w której jej głowa szczebiotała ptactwo, z dołu wołanie kukulek odzywało się w gajku zielonym; czasami metalowo lśniący owad zabrzęczał nad zamysłonym jej czołem.

Dzieci polubiły również samotność. Poznały, że kochana nauczycielka była tam wesołą i więcej ożywioną, niż w dolinie, pod szwajcarskim dachem. Tutaj opowiadania jej były żywsze i barwniejsze, zdawało się, że cała okolica bierze w nich udział. Wierzchołki drzew szumiały pięknie tajemniczą, okrągłą, różnokolorowe okno oddalonego kościoła gorzało w błękitnym kołduży rubin a szczyt szczybiotało ptactwo, z dołu wołanie kukulek odzywało się w gajku zielonym; czasami metalowo lśniący owad zabrzęczał nad zamysłonym jej czołem.

Zbliża się koniec naszej sielanki.

Różowy humor pana Jestrzaba zaczął nagle przemieniać się w cierpkosć, rosnącą w miarę coraz silniejszego oporu Julii przeciw jego wieczornym pokuszeniom napojenia ją winem i przekonania, aby wesołej zapatrywała się na życie.

Pewnego wieczoru, gdy Julia, oparłszy się natarczywym naleganiom, odeszła z dziećmi, pan Jestrzab był bardzo wzburzony. Przechadzał się szybko po pokoju, żądał przeciw zwyczajowi jeszcze jednej butelki wina a wypisywał ją z chorobliwym pośpiechem, wyszedł na podwórze.

Tam blask księżycy wyrabiał cuda: oświecał wszystko jak przejrzysta, srebrna mgła, jak leciutkie, srebrne technienie. Niedawno widział pan Jestrzab dwoje w pełnym dziennym świetle, teraz ujrzał pięknie odbity cień drewnianego szczytu na białej ziemi. Dziwił się romantycznej powierzchowności drewnianego balkonu, którego sama prosta rzeźbiarska robota wydawała się czystsza, wypuklejsza i masywniejsza, niż za dnia; zdawało mu się, że najwznioślejszy poeta nie mógłby wymyślić dla swej ukochanej, lepszej ozdoby okna, niż ten prosty balkon, tonący w gęstym wieńcu zieleni.

Skierował się mimowolnie w tę część ogrodu, z kąd widzieć można było oświetlone okienko pomiędzy słupami balkonu. Okienko to należało do sypialnego pokoju młodej nauczycielki. Przechadzał się na poły zarosłymi ścieżkami ogrodu,—jak szalony młodzik zrywał białe róże, których śnieżny powab przebijal ciemność nocną; przyciskał je do rozpalonych ust, gryzał je dwabnie, niewinne ich płatki.

Nie odwracał oczu od oświeconego okna. Był wzburzony. Skronie pały mu burzliwe, oko powlekało się mgłą, w ustach dzwoniło coś, niby oddalony szum morza. Tonął w więzach silnej namiętności, która popycha człowieka w najgłębszą przepaść nierządu i bezczności lub wznosi w najczystsza dziedzinę poezji. Wszystko, co go otaczało, jeszcze bardziej różnicowało pło-

mieć: ciepły wietrzyk, słodki zapach śpiących kwiatów, czarująca igraszka księżycowego światła.

W oknie na balkonie mignął profil wysmukły; zasłony przy oknie zostały spuszczone, ale przytłumione światło mówiło, że młoda nauczycielka powiedziała dobranoc tylko zalotnemu księżycowi, zaglądnącemu z nadto niedyskretnie w dziewiczą jej izdebkę.

Pan Jestrzab zszedł z balkonu. Spruchniałe schody zaskrzykiwały mu pod nogami. Wstrzymał się chwilę, tając oddech, — stał nieporuszenie, ale gdy nic podejrzanego nie odezwało się wokoło niego, stąpił ogólnie coraz wyżej.

Stanął przed oknem. Przez lekką, przejrzystą zasłonę spoglądał na łóżko dziewczęcia. Widział odsuniętą pościel a na niej w postawie pół leżącej, pół siedzącej spoczywała postać dziewczęcia w śnieżno-białym negliżu. Było obraz czystości, pełen czującego wdzięku. Ta chłodna, anielska białosć jeszcze więcej rozplomięła poogładającego.

Pod falami tego śniegu śledził zarys młodego, kwitnącego ciała aż do drobnych, arystokratycznych nóżek, uwieczonych w białych pantofelkach z białymi różyczkami.

Spojrzał na owe różyczki, jakby je chciał zgnieść w zębach pod wpływem szalonej namiętności, jak owe białe róże w ogrodzie. Oszołomiony, upojony, obezwładniony, przechodził wzrokiem od nóżki w połowie odkrytej, do ramion, które pełne świeżości i ciepła wychylały się z odzienia, — do warkoczy rozpuszczonych, zwieszających się na piersi, do główki spoczywającej na poduszce, do policzków słabo zarumienionych i marzących oczu, ciekawie wpatrzonych w list, który trzymała w ręku.

Wtem odłożyła list, skrzyżowała ręce pod głowę na poduszce. Postać jej, leżąca swobodnie na łóżku, ukazała się nieproszonemu widzowi w całej swej dziewiczej piękności. Pierś pod lekką, białą zasłoną, odychała lekko a zwiśnięta nóżka, opierając się końcem palca o podłogę, oszołomiła do reszty zmysły pana Jestrzaba.

Nie panując już nad sobą, wyjął klucz z kieszeni, otworzył oszklone, fioletowe zasłonięte drzwi sypialni, a wszedłszy cicho, zamknął je znowu za sobą.

Przerażone dziewczę wyskoczyło z łóżka. Lekki okrzyk zabrzmiał na jej ustach.

Pan Jestrzab zbliżył się ku niej z ręką wyciągniętą, jaskając niezrozumiałe słowa: — Czego pan żąda? — zawołało dziewczę z trwogą, cofnąwszy się za fotel, niby za wał obronny.

— Przyszedłem powiedzieć pani dobranoc — odezwał się Jestrzab zuchwale — i wsiąść jeden pocałunek!

— Precz! precz! bo zawołać od gniewu i drząc z bojaźni.

— Jakże jesteś dziecinna! — szepnął pan Jestrzab uspokajająco — przecież nie zrobię ci nic złego. Piękność twoja i obojętność przywiodły mnie do tego kroku. Nie umiem jak lekkomyślny młodzik, w blasku księżycy, z gitarą w ręku stać pod oknem kochanki. Krew moja jest gorętsza, — bądźże rozsądna, — idzie tu o twoje szczęście...

Ale dziewczę zawołało już o pomoc. Pan Jestrzab chciał pochwylić ją w objęcia, ale przy tem poruszeniu zrzucił świecę na podłogę. W pokoju zapanowała głęboka ciemność.

Nastąpiła walka. Napastnik, przemawiający to groźbami, to przyrzeczeniami, chciał pochwylić piękne ciało, które widocznie unosiło się przed jego wyobraźnią, ale chwycił tylko ciemne, próżne powietrze. Nakoniec palce jego konwulsyjnie zagłębiły się w ciepłym, miękkim ramieniu.

Wtem, nagle — dał się widzieć odbłask światła, ktoś z zewnątrz trzasnął drzwiami, potem brzęcząc spadło roztrzaskane szkło pod nogi pana Jestrzaba a w rozbitych szklanych drzwiach ukazało się oblicze Rozalii, blade jak śmierć, ale wcale nie martwe, bezbarwne i bez życia, jak zawsze. Przeciwnie! oczy jej rzucały błyskawice, rysy twarzy drżały od zazdrości, gniewu, wstrętu i pogardy.

— Ha! stary jastrzębiu! czy nie wystarczy ci jedna gołąbka? Dyable! szatanie! — zasyczała.

Julia, której ramię pan Jestrzab puścił z przerażenia, poskoczyła po klucz i zanim nieprzyjaciel jej opamiętał się, wymknęła się wraz z szaloną Rozalią. Przepędziła noc w sypialni dziecinnej a gdy kościółek na pagórku zabłysnął od pierwszych promieni jutrzni, ze skromnym węzełkiem opuściła wiejską idyllę.

Pan Jestrzab całkowicie otrzeźwiał przez

noc, sam siebie nazwał starym błaznem a wieczorem pojechał do miasta w celu zakończenia raz na zawsze niemilej sprawy contra Hyrdliczka.

Pannę Hyrdliczce nastęrczyła się bardzo szczęśliwa sposobność korzystnego umieszczenia ostatniej sumy, pożyczonej mu przez pobłażliwego wierzyciela.

Spotkał na ulicy pośrednika w rozdawaniu korzystnych posad i ten go zatrzymał wymówką, dlaczego od tak dawnego czasu nie pokazał się w kawiarni; — wyraził przytem nadzieję, że nieszczęśliwa przegrana nie była przecież tego przyczyną.

— Żałowałem pana z całego serca; stał się pan jak niejeden z naszego kółka ofiarą namiętności karcianej pełnomocnika. Od owego czasu poznałem go i z innej, niepięknej strony. Zaręczam panu, że będąc na miejscu pana hrabiego, wypędziłbym go w tej chwili ze służby. Mówię panu, to prawdziwy wydrwigrosz. Zamówił dla swego pryncypała urzędników nie podług zdolności, ale stosownie do wynagrodzenia, jakie aspiranci do tych posad ofiarowują mu. Tym sposobem sprzedał już wszystkie miejsca, — wyjąwszy dwóch posad rządów. Za kilka dni przyjedzie hrabia, potwierdzi umowy, a pełnomocnik pochwyli umówioną cenę kupna.

Jakkolwiek wielką pokusą dla pana Hyrdliczki były owe dwie posady rządcy, nie wspominał o nich ani słowem. Nie przystało jego charakterowi, aby pomagał pełnomocnikowi w bezprawiać.

Na drodze do domu żałował już swego przemilczenia a gdy wkrótce potem Julia ze łzami w oczach powróciwszy do domu, opowiedziała tragiczny koniec idylli, pan Hyrdliczka zdecydował się kupić posadę rządcy. Szczęściem była jeszcze jedna na sprzedaż i pełnomocnik przyrzekł mu ją solennie, gdy pan Hyrdliczka wyraził przysięgą swą wdzięczność stosowną sumą pieniędzy.

W kilka dni potem zaprowadził pełnomocnik swego protegowanego do hotelu, w którym przybył z Polski pan hrabia obrał sobie mieszkanie. Nareszcie więc pan Hyrdliczka ujrział twarz w twarz, oko w oko osobistość, którą tyle razy malował sobie w myśli, ale bliższą na czole, hrabia nie miał w obliczu tych cech wyjątkowości i wcale nie był podobny do obrazu, utworzonego w wyobraźni pana Hyrdliczki. Niepokażny ten mąż krótko i węzłowato oznajmił panu Hyrdliczce, że go przyjmuje do służby i że po upływie dziesięciu dni udzieli mu dokładniejszych szczegółów.

Nad wyraz szczęśliwy, przyszyły rządca wcisnął na pożegnanie przyrzeczoną wdzięczność do ręki pełnomocnika i pobiegł na skrzyżowanie dawno nieuczynanej radości do domu.

Teraz niech sobie pan Jestrzab sprzeda! Najchętniej byłby zaraz dzisiaj opuścić miasto i ojczyznę, gdzie musiał poniżyć się, służąc za pisarza w kantorze loteryi.

Dni, oddzielające rodzinę od licytacji, można było policzyć na palcach. Kiedy indziej, w innych okolicznościach, po za tym gorzkim kielichem byłoby widzieli głęboką, ciemną, nieprzeniknąną przepaść, teraz spostrzegli tam nowe życie — wprawdzie życie na wygnaniu, ale cóż mieli czynić ludzie, dla których we własnym kraju kwitły jedynie smutne wspomnienia!

W naznaczony dzień — było zarazem dzień licytacji — pośpieszył pan Hyrdliczka do hotelu dla przyjęcia instrukcyj hrabiego. Gdy zapytał się portyera o pana hrabiego, ten zatrząsł tak gwałtownie głową, że złote chwasty jego kapelusza długo nie mogły uspokoić się po tym ruchu i wybuchnął szyderskim, uraglowym śmiechem.

— Ha! ha! pan hrabia! raczył zmienić mieszkanie. Przebywa obecnie w bezpiecznym i rozległym pałacu, mającym trochę za szepczule pokoiiki i niepotrzebne okratowanie w oknach.

— Co mówicie? — zawołał pan Hyrdliczka przerażony.

— Co mówię? Mówię, że policya ma już w klatce całe to piękne towarzystwo: pana hrabiego, jego pełnomocnika, pośrednika służb i jak się tam te ptaszki nazywały, — mówię, że przeszkodzone temu szalbierskiemu rzemiosłu i że trzymają ich pod rygłem i zamkiem, aby nie mogli wyciągać pieniędzy poczciwym ludziom z kieszeni. Zdaje mi się, że i pańskiego pierza pozostało także trochę w ich pazurach...

Pan Hyrdliczka nie mógł, nie chciał zrazu uwierzyć; w końcu portyer przekonał go, że stał się ofiarą przebiegłych oszustów.

Zgnębiony wyszedł z hotelu.

Tak więc zniknęły bezpowrotnie sanie z mazurem, ośnieżone lasy! Pozostanie dalej w szponach Jestrzaba, — będzie się męczył dla nędznego wyżywienia rodziny z dnia na dzień, będzie patrzeć na jej nędzę, słuchać jej wymówek i zarzutów, — będzie upadał coraz głębiej. Miejsce w kantorze już postradał. Bóg wie, kto poda mu jutro kromkę chleba!

Ostatnie pieniądze wyciągnęli mu z kieszeni oszuści. Dzisiaj rano wybrał od córki resztę w celu przygotowania się do podróży. Czemuż zaspokoił głód swych drogich? co się z nimi stanie? Wokoło niego nędma i hańba...

Wtem ktoś dotknął się jego ramienia. Ujrzał przed sobą dobrze znanego człowieka z dużymi mosiężnymi guzikami.

— Chodź pan z nami, — tutaj uczyniłoby to publiczne zgorzosenie.

— Czego chcecie? — pytał pan Hyrdliczka.

— Drobnostka! Oto pan Jestrzab wymógł przeciw panu tak zwane zajęcie kieszeni. Pozwól pan łaskawie, abym się przekonał, czy nie masz pan przy sobie jakich cennych przedmiotów...

Pan Hyrdliczka nie stawiał już żadnego oporu. Jestrzab ściągając mu najprzód z palca słubną obrączkę, której przysięgał pomstę, potem wyjęto mu z kieszeni rozmaite drobnostki i woreczek z ostatnimi od Julii pożyczonymi pieniędzmi. Pan Hyrdliczka prosił błagalnie, aby mu pozostawiono z nich skromną cząstkę. Na wstawienie się woznego, wierzyciel zezwolił.

Gdy go opuścili, szedł dalej ulicą, bez celu. W głowie dziwnie mu szumiało a czasami jakby z wielkiej odległości zabrzmiewała melodia grającego pudełka, otrzymanego od dzieciątka Jezusa... Zatrzymał się przy sklepie puszkarza, wszedł tam a po chwili powrócił, ukrywając coś pod surdudem.

Zawołał na dorożkarza i kazał się zawieźć do najbliższego hotelu. Tam najął pokój i obstałował butelkę czerwonego wina a gdy mu ją przyniesiono, zakreślił kluczem we drzwiach.

Licytacja skończyła się. Familijny salonik dożył dnia największego upokorzenia: napełnił się brutalną wrzawą przekupniów.

Pomiędzy tłumem kupujących, odznaczał się młody człowiek; z podróżną torbą przy boku. Budził on niechęć targujących uporem, z jakim chciał zostać właścicielem niektórych przedmiotów, szczególnie rozlicznych figur i garderoby pań domu.

Jeden Jarosław uczuł serdeczną wdzięczność dla obcego, jego tylko oczy śledziły, czyn zagadkowy przybyłszy. Jarosław bowiem westchnieniem rozłączał się z drogiemi przedmiotami, stanowiącemi wspomnienie wieku dziecinnego a teraz za uderzeniem łotka przechodzącymi w obce ręce. Oddychał swobodniej za każdym razem, gdy który z tych przedmiotów przechodził w ręce jasnego obcego przybyłszy — zresztą nie byłoby dla niego — był to dobry, stary znajomy z ukochanego Supowa. Po skończeniu licytacji, Jarosław przystąpił do człowieka z podróżną torbą i zawołał, wyciągając ku niemu ręce:

— Ach, panie nauczycielu, z kąd pan się tu wzięł?

— Szkoda, wielka szkoda, że nie przybyłem wcześniej — odpowiedział zapytany — że nie miałem ani przeczcucia o tem, co się tutaj dzieć będzie.

— Cóż pan uczynisz z temi rzeczami?

— Cóżbym miał z niemi uczynić? Pozostawię je tutaj, — w tym celu jedynie wyrwałem je ze szponów handlarzy. Nie mogłem znieść myśli, że niegodna ręka zbezczeszczy przedmioty, przypominające mi tyle szczęśliwszych chwil.

— Ach, zacnym, szlachetnym pan jesteś, panie nauczycielu! — szepnął Jarosław i wcisnął się do sąsiedniego pokoju, gdzie zgromadzona była reszta rodziny.

Nauczyciel supowski stał zakłopotany w pośrodku saloniku, zupełnie już próżnego, nad różnobarwną kupą przedmiotów przez niego zakupionych.

Po chwili weszła Irena z śnieżno-białym obliczem, w czarnym, żałobnym odzieniu. Była czarująco piękną. Ukłoniwszy się z lekceważeniem, utkwiała zimno oczy w zarumienioną twarz młodzieńca i mówiła surowym, zabójczym tonem.

— Dziękuję panu, panie nauczycielu, że przybyłeś z daleka przyrzeczyć się widokowi naszego upokorzenia. Jarosław wspominał, że masz pan zamiar pozostawić te przedmioty. Zachwycamy się pańską wspania-

łomyślnością, ale przyjąć tej ofiary nie możemy. Dotąd nikt nie śmiał ofiarować nam jałmużny. Zabierz pan te rzeczy ze sobą, kupiłeś je pan dosyć drogo. My ich nie potrzebujemy.

Ukłoniwszy się obojętnie, znikła znowu w sąsiednim pokoju. Byłaby pewnie uczuła współczucie dla młodzieńca, gdyby była spostrzegła wyraz bólu, wryty na jego twarzy. A może byłaby zupełnie inaczej obrzesała się z nim, gdyby przeczuła, że stoi przed nią ideał pięknych jej snów, nieznanego dawca wspaniałego bukietu, autor polki-mazurki, której skoczne tony nieraz rozganiały chmury z jej czoła, — że ten młodzieniec, o którym raz do roku z szyderskim śmiechem wspominała, zachował obraz jej w sercu swoim jak drogocenny klejnot, — że on jeden na szerokim świecie wdychał do niej w oddaleniu, tęsknił i codziennie odwiedzał rozpadłą w grzyby chińską altankę, w której niegdyś złożył kulawymi wierszami ułożone wyznanie miłości.

Po chwili salon opróżnił się całkowicie. Wkrótce potem rozległy się kroki na korytarzu, następnie silna ręka poruszyła dzwonek, ale dzwonek nawet nie wyszedł cało z panującego tam zamieszania — oniemiał.

Przybysz pukał przez chwilę, potem otworzył z wolna drzwi i wszedł do pokoju. Była to opalona, energiczna twarz mężczyzny, otoczona czarnymi włosami i wąsami i z zadziwieniem obejrzał się po próżnym pokoju. Zapukał do drzwi sąsiedniego i tam znalazł nareszcie tych, których szukał.

W pustej przestrzeni stało, jak ostatnia oaza w potopie, staroświeckie łóżko a w łóżku na białej poduszce z białymi wstawkami spoczywała stara, zółkła, zmarszczona twarz, okolona śnieżnymi włosami, w których błyszczały perły dyademem jak lodowe iskry. Była to twarz nie umierającej, ale zmarłej królowej...

Przy łóżku umarłej stało kilka płaczących osób — wysmukły młodzieniaszek, przygnębiona kobieta i dwie dorodne dziewczęta. W jednej od pierwszego spojrzenia rozpoznał przybyły tę, za której widokiem tak gorąco tęsknił.

W takim położeniu znalazł doktor Wolny rodzinę, o której tyle opowiadał mu biedny przyjaciel w Carogrodzie. W smutku pograżeni, spojrzeli na niego z zadziwieniem, oczekiwali bowiem z niepokojem ojca, który cały dzień im się nie pokazywał.

Doktor Wolny stał przed nimi milcząc. Czyż miał zacząć od wiadomości, że Włodzimierz leży tam, w obcej ziemi, pod palącym piaskiem, w cieniu zielonych cyprysów? Czy miał im powiedzieć, że z ust umierającego otrzymał legat, to jest opiekę nad całą rodziną i że użyje wszystkich sił serca, duszy i majątku, aby powrócić im minione szczęście? Czy miał wyznać miłemu dziewczęciu, że chce starać się o jej słodką rączkę? Czyż miał udzielić wiadomości, że kupił w pięknej górzystej okolicy majątek, który udzielił z drogą Julią jest jego marzeniem? Czyż miał wreszcie dodać, że ten majątek położony jest niedaleko drogiego Supowa, którego dobrze znał — oblane potokiem słońca, czerwienić się będą i błyszczeć na firmamencie?

Nazajutrz pan Jestrzab zawitał do kancelaryi doktora Zamotała widocznie wzruszony. Podając tabakierkę dependentom, zawołał drżącym głosem:

— Czy wiecie panowie nowinę? Stary Hyrdliczka zastrzelił się wczoraj wieczorem. Przy ostatnim zajęciu zostawiłem mu trochę pieniędzy — kupił rewolwer, wynajął pokój w hotelu i strzelił sobie prosto w serce. Przedtem wypił szklankę czerwonego wina. Moje biedne dzieci są znowu oszukane i pozbawione pięknej kawałka dziedzictwa. Pensya przepadła, licytacja przyniosła drobnostkę...

— Ale gdy tą zajmującą nowinę udzielił adwokatowi, ten odrzekł z uśmiechem:

— Czytałem o tem w gazecie. „Requiescat in pace! Nie pozostał panu zresztą nic winien: wczoraj przyszedł do mnie pewien doktor Wolny, bezwątponia konkurent jednej z córek i zapłacił aż do ostatniego krajcara wszelkie pańskie żądania, z procentami i stratami. Tutaj masz pan całą sumę po odrzuceniu mego honorarium.

Twarz pana Jestrzaba rozjaśniła się. Ostrożnie zgarnął pieniądze i podpisał krótkie pokwitowanie.

W ten sposób skończył się proces: „Jestrzab contra Hyrdliczka.”